Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

TAJEMNICA JEDNOŚCI.

„Ut sint consummati in unum". — „Aby byli doskonałymi w jedno" (Jan 17).

Jednym z najgłębszych przejawów współczesnego kryzysu jest kryzys samego człowieka. Człowiek zgubił samego siebie, roztrwonił, wymienił na drobne własną duszę, sprzedał za miskę soczewicy swoje prace starszeństwa nad żywiołem i ostać się przed nim nie może. Rozpętały się wrogie siły, dotąd trzymane w karbach, regulowane mądrą kalkulacją, oswojone a łaskawe. Niesposób znaleźć zaklęcia by je zatrzymać, by się im przeciwstawić, by znów je uchwycić na arkan. Połowiczna wiedza o rzeczywistości stwierdza coraz wyraźniej w próbie życia własną niewystarczalność, niemoc sprostania tragicznym postulatom jakie stawia każdy dzień. Najmądrzejsi i najuczeńsi patrzą na zdarzenia jak czarodziejski uczeń, który zgubił formułkę ubezwładniającą rozpętany żywioł. Najbliższa przyszłość gubi się w gąszczu nieobliczalnych sił, nieprzewidzianych faktów. I nawet to co nam, czytelnikom gazet wydaje się genjalną konsekwencją najsubtelniej

przemyślanego planu, jest dziś, najczęściej, dla samych prowodyrów świata wielką niespodzianką. Przypuśćmy, że figiel czarnoksięskiego ucznia stał się okazją utworzenia wielkiego zbiornika wody, wprowadzającego w ruch mnóstwo fabryk i hut — i że za to przyznano mu medal zasługi i tytuł dobroczyńcy ludzkości: jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że wynalazca nie przyznałby się do przypadkowej i poniewolnej roli jaką odegrał w śmiałej imprezie. Dla utrzymania gazet i optymizmu mas obmyśla się wciąż przyczynowe sploty tłumaczące ex post taki czy inny fakt. Jest rzeczą przykrą dla miłości własnej nie umieć sobie odpowiedzieć: dlaczego? I nie wiemy, że u szczytu zdarzeń stoi najczęściej, nadrabiający miną, czarodziejski uczeń.

Człowiek zwątpił o sobie. Zwątpił we własne siły. Spokorniał — w jakiś zły i fałszywy sposób, z żalem w sercu i wolą odwetu. Stwierdziwszy klęskę własnego małego „ja", zaczął budować „ja" duże. Przegrawszy wielką grę indywidualizmu rzucił się bez reszty w przygodę kolektywu. Z pasją, zaciętością zaczął przekreślać własną, jedyną rzeczywistość, by poddać się bez reszty zbiorowej fikcji — by dać się pochłonąć żarłocznemu molochowi z sercem, mózgiem i kośćmi[1]). Na dnie tragicznego eksperymentu doszukać się można zawsze apriorycznej przesłan-

1) Pod nazwą „kolektywu" rozumiem tu nietylko komunizm, ale także wszystkie inne „izmy" przyznające tej czy innej zbiorowości byt samoisty, absolutny, pochłaniający jednostkę.

ki. „Sam nie podołam. Mnóstwo takich jak ja nie podołają. Niechże więc się stanie ponadosobowa rzeczywistość, która pożre i mnie i innych podobnych mnie ludzi: ona podoła". Kolektyw jest samoobroną i ostatnią redutą samotnego człowieka.

Redutą klęski: w szukaniu samego siebie człowiek nie odnalazł swojej najgłębszej rzeczywistości lecz tylko zastąpił „erzacem". Nie zstąpił w głąb własnej chorej duszy z pytaniem dobrego lekarza: „Co cię tak boli?", lecz z góry narzucił jej receptę obliczoną na reakcje naskórka, bezapelacyjną, jak dogmat. Jednostronność rozwiązania już jest sygnałem klęski. Czyli: tylko na *całym człowieku* budować można.

Co znaczy: „cały człowiek?"

Odpowiada „Everyman". „Jest we mnie tajemnica, której nie umiem znieść. Jestem jeden i sam — i jestem zarazem częścią. Serce moje jest sercem samotnego człowieka — w głąb mego cierpienia nie schodzi ze mną nikt — nikt nie zna mojej radości. Lecz oto zarazem bije we mnie serce świata. Tysiące wiotkich, niewidzialnych nici wiążą mnie z ludźmi, których znam — i tymi, których nie znam. W nich rozpoznaję siebie, znajduję wyraz własnej tęsknoty, klucz do własnych myśli. Bez nich nie jestem cały. A jednak ilekroć naglący zew każe mi z siebie wyjść, stopić się w jedno z innymi ludźmi, stać się komórką wielkiego organizmu ludzkości, jakiś uparty, samotny głos we mnie domaga się swoich praw, broni swej samotności. Myślałem, że uda mi się stłumić jed-

no lub drugie — samotność moją albo wielość moją, bo w tem rozdarciu trudno mi żyć i odnaleźć siebie nie mogę".

Animal sociale: Irreductibile quid. Spięcie przeciwieństw dwu na dnie duszy ludzkiej w chwiejnej równowadze. Przeważa jedno lub drugie — ze szkodą tego, co przeciwne. Trudno żyć na huśtawce: człowiek wciąż ma pokusę logicznego upraszczania tajemnicy życia. Zdobywa *pozór równowagi* przekreślając jedno lub drugie oblicze swojej człowieczej rzeczywistości. Upraszczając — kaleczy i zubaża. Takiemi próbami połowicznych rozwiązań jest zarówno skrajny indywidualizm jak i kolektywizm. I tu i tam buduje się wprawdzie na człowieku ale nie na całym człowieku tylko na jego części. I tu i tam uprawia się „hodowlę potworów".

Żyjemy w okresie przeciwieństw sprężonych do paroksyzmu. Mit kolektywu przerzucony w życie, wszczął wielki eksperyment *odczłowieczenia człowieka* wyprucia zeń doszczętu jego indywidualnej jedyności by odtąd, zatraciwszy wszelką samoistność istniał już jako *funkcja społeczna.* Kto nie zgłębił tego zasadniczego problemu komunizmu i jego konsekwentnej psychologji wychowawczej, ten właściwie komunizmu nie zna. Wszak na dnie tej ogromnej i — poniekąd — imponującej imprezy jest *próba stworzenia nowego człowieka uproszczonego o całe jego samotne, niepowtarzalne ja.* Rozwiązanie problemu przez negację jednego z przeciwieństw.

Nie dziw, że drogą słusznej reakcji rozrasta

się równocześnie — głównie na zachodzie — kult jedności zdolnej utrzymać swoje samotne, dumne „ja" wobec wrogiego, chłonnego jak morze żywiołu. Tę postawę samoobronną dostrzegamy może najwyraźniej w literaturze angielskiej — ale i na kontynencie wyrastają coraz liczniej warowne cytadele, w których samotne mikrokosmy jak w arce próbują przetrwać burzę świata. Ale oto stała się rzecz dziwna: ubóstwione „ja", zstępując w głąb własnej samowiedzy zaczyna się rozczepiać, rozpraszać. Psychoanaliza — ta przewrotna alchemja duszy ludzkiej — izoluje, drąży, przewierca najlżejsze jej drgnienia — lecz złożyć ich w jedno spowrotem — nie może. Człowiek, zda się, zatracił swoją identyczność, rozpylił się, rozproszkował, rozmnożył w sobie, zatracił zmysł odpowiedzialaności za siebie i za świat, zbiedniał do reszty. Jedną z takich nad wyraz dławiącej ilustracji człowieka w ułamku jest „Podróż do kresu nocy". Od rozpaczliwej kapitulacji z własnej identyczności, od momentu w którym zapada się nam zupełnie grunt pod nogami, a powrót do siebie równa się powrotowi do jaskini nieznanych potworów, od tego punktu do komunizmu jest tylko jeden wahadłowy ruch, jeden krok. Poprostu człowiek ma w pewnej chwili tak bardzo siebie dość, że woli wogóle wyrzucić siebie za burtę, skończyć raz na zawsze z zagadką własnej duszy, skoczyć w zewnętrzność i pogrążyć się w niej po uszy. Dla takiego cherlawego samoudręczonego bankruta komunizm jest jak zdrowy czarny, razowy chleb żuty bezmyślnie głodną

szczęką. Tu już niema obawy, że dusza się rozwydrzy. Kolektyw broni człowieka przed nim samym. W kolektywie, niby w fali letejskiej roztapia się, zatraca. Niema już mowy o duszy i indywidualności, jest tylko „dusza zbiorowa".

Psychologiczną sprężyną uproszczeń (przeskakujących trudności dla łatwej syntezy) — jest potrzeba jedności. Niełatwo i niemiło człowiekowi żyć z tajemnicą własnej duszy — w towarzystwie nieokiełzanych i niepojętych przeciwieństw. Połowicznem rozwiązaniem jest właśnie odrzucenie jednego z przeciwieństw, zanegowanie tajemnicy.

A może należałoby się do niej przyznać? W tym punkcie wchodzimy do Kościoła.

Albowiem progiem wiodącym do Kościoła — czy wiemy o tem czy nie — jest poznanie naszej własnej ludzkiej rzeczywistości i przyjęcie jej[2]). W tem znaczeniu zostało powiedziane: „Prawda was wyswobodzi". Musimy się przyznać do własnej prawdy.

A Prawda ta jest trudna. Przyjmując w niej siebie musimy stwierdzić jakąś bolesną nierównowagę we własnej duszy, jakąś nędzę, jakiś brak niepozwalający nam podołać naszej funkcji człowieczej: grzech. Świadomość naszego skażenia jeszcze mocniej uwydatnia sen o utraceniu raju.

---

2) Karol Adam: Istota Katolicyzmu 21: Katolicyzm co do swej istoty jest pełnem i mocnem przyznaniem się do całego człowieka, do człowieka pełni we wszystkich jego relacjach życiowych.

Czyżby więc na nic zdała się ta świadomość — tylko do pomnożenia bólu?

Niewielu ma odwagę zstąpić wgłąb własnej duszy, *poznać siebie*. „Ni ange ni bete" powiedział Pascal: tragiczny paradoks wielkości spętanej z nędzą, tęsknoty za dobrem z ciężarem do zła. Tajemnica grzechu.

„Albowiem co czynię nie rozumiem: bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale zło którego nienawidzę ono czynię... Albowiem chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobre nie znajduję..." (Rzym VII. 15, 18).

Żaden psycholog świata nie określił lapidarniej przeraźliwego rozczepienia duszy ludzkiej. Kto z nas nie przeżył w sobie bolesnego konfliktu pomiędzy pragnieniem, aspiracjami, dążeniem wzwyż — a niezdolnością wykonania? Sny o potędze — i tragedja połamanych skrzydeł. Katechizm mówi prościej: grzech pierworodny.

Czyżby więc aż w tym punkcie należało szukać odpowiedzi na wszelki nieład, na wszelki ból? „Sunt lacrimae rerum". Choćby milczał katechizm, łzy świata świadczyć mu będą.

Sam na sam z własną duszą człowiek musi się przyznać, że nie umie być sobą, że jest „polem nieznanych walk" (Rimbaud), w których wodzostwo zostało mu odjęte. Nie mogąc sprostać sobie, jakoż sprosta gromadzie? W swojem bolesnem rozdarciu człowiek znajduje klucz nietylko do własnych indywidualnych cierpień, ale także do nieszczęść społecznych. Zepsuty i skażony jest on nietylko w swojej indywidualnej, nieza-

stąpionej jedyności, ale także jako „animal sociale“. Pomiędzy temi dwoma kształtami jego głębokiej rzeczywistości pokruszyły się mosty, zniszczała równowaga. I nie dziw, że zostawiony sam sobie rozrasta się chorobliwie w jednym lub drugim kierunku jużto hodując własne, samotne „ja“ — już też przekreślając je zupełnie dla „ja“ zbiorowego. Subjektywizm i kolektywizm są dwoma skrajnemi punktami tego wahadłowego ruchu, któremu ludzkość daje się unosić.

Czyż nie ma ratunku dla nędzy świata:

„Nieszczęsny ja człowiek — woła św. Paweł — kto mię wybawi od ciała tej śmierci?“

Następuje odpowiedź jak olśnienie:

„Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana Naszego!“

Jesteśmy zblazowani i nieczuli na ważkość świętych słów. Duchowe rentjerstwo procentujące się, często bez naszej wiedzy, z chrześcijańskiego kapitału tylu pokoleń przed nami, nie pozwala nam zejść w samą głąb naszej nędzy człowieczej i w tej perspektywie przyjąć zwiastowanie apostolskie. Ale wyobraźmy sobie Rzymską gminę, do której list Pawła był skierowany — w której czytano go publicznie, na głos, wobec świeżo nawróconego audytorjum — i uprzytomnijmy sobie niepojętą, przerażliwą nowość słowa: Łaska. Oto przed chwilą odsłoniła się przed oczyma słuchaczy cała głębia zepsucia i grzechu, które każdy z nich dobrze sprawdził na sobie. Apostoł nie szczędzi słów, by wyrazić niemoc człowieka. Zapadła cisza jak makiem siał — prze-

rywana od czasu do czasu nagłem westchnieniem lub szlochem: ci ludzie prości i nieuczeni wiedzą dobrze, że tak jest, „nie czynią dobrego, które chcą, ale złe, którego nie chcą to czynią...“ „Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi?“ I oto brzmią słowa życiodajne: Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Już niema smutku ni rozdarcia — błogosławiona odpowiedź zapada w sercu stokrotną siejbą. Ból niszczeje w radości — słabość — w Mocy Bożej. W tym punkcie stwierdzenie własnej nędzy staje się dla człowieka dobrym cieniem, na którego tle tem triumfalniej zawita piorun łaski. „Aż tak jestem nędzny: — i o tyle więcej daje mi Bóg“. Bezdeń woła bezdeń[3]). Bezdeń nędzy mojej bezdeń łaski Bożej. O felix culpa.

Ale „nie jako przestępstwo tak i dar. Albowiem jeśli przestępstwem jednego wiele ich pomarło, *daleko więcej* na wiele ich opłynęła łaska Boża i dar“ (Rzym 5, 15). Jednym z najoryginalniejszych i najwspanialszych rysów psychiki Pawłowej, jest jego radosny, jego entuzjastyczny zachwyt dla Bożej szczodrości, dla Bożego bezmiaru, który tak hojnie, tak „z nadwyżką“, takim Pańskim, Bożym, szerokim gestem naprawia to co zepsute, oddaje to co stracone. Warto podkreślić nędzę starego człowieka, zrodzonego z grzechu, by tem jaśniej rozbłysnęła chwała odkupienia, by tem oczywiściej objawiła się „nazbyt wielka“ miłość Boża: propter NIMIAM charita-

3) „Abyssus abyssum invocat“.

tem qua dilexit nos... Ze źródeł Pawłowych płynie przepiękna modlitwa ofiarowania:

Boże, któryś ludzkiej natury jedność cudownie utworzył, a cudowniej jeszcze naprawił, daj nam przez tajemnicę tej wody i wina, ażebyśmy mogli mieć uczestnictwo Tego, który ludzkiej natury naszej raczył być uczestnikiem.

Niewysłowiony cud Wcielenia:

W Chrystusie staliśmy się nowem stworzeniem i staliśmy się *jednem*: jednem z Bogiem, jednem z braćmi, jednem ze sobą samymi.

I to jest tajemnica Kościoła — Corpus Christi[4]). Tajemnica Jedności.

Do głoszenia tajemnicy tej „zakrytej przez wieki", przed innymi apostołami, powołany został „Apostoł Narodów". Czytając listy jego widzimy, jak zwolna wspaniałe orędzie wyraża się coraz pełniej, coraz jaśniej, w całem bogactwie

---

4) Wychowany na szkolarskim pozytywizmie, umysł współczesnego człowieka buntuje się a priori przeciw pewnym pojęciom naznaczonym religijną etykietą. Słowa „tajemnica" - „dogmat" - cóż dopiero „Ciało mistyczne", budzą same przez się bezkrytyczną nieufność, której genezy mało kto próbuje się doszukać. Gruntowna nieznajomość stosunku rozumu do wiary jest jednym z najważniejszych powodów nieporozumienia. Wiarę pojmuje się naogół jako coś „zastanego", czego lepiej nie tykać, bo się wywróci, nie wytrzyma próby, co jest raczej wbrew rozumowi niż ponad rozumem i co trzeba dla spokoju sumienia i zdrowia ogólnego przed rozumem jakoś zakonspirować, chytrze przemycić. A propos Nowmena „Grammar of Assent", Brzozowski pisze: „Jest to przesada naszych rozbrojonych wewnętrznie, rozsentymentalizowanych czasów, że można wierzyć tylko w to, co nie wymaga od nas nieustannej walki ze sobą". (Idee str. 471) Przypominają się słowa J. Lieberta: „Uczyniwszy na wieki wybór w każdej chwili wybierać muszę".

swem niewysłowionem, którego zgłębić i ogarnąć nie zdołają wieki. Aż wreszcie, w liście do Efezów, zda się wyłamana dłutem w twardych brył niesfornej mowy, pełnej skrótów i niedomówień wstrząsających, jak zachłyśnięcie bezmiarem — znajduje pełny wyraz „tajemnica Pawłowa“:

„Mnie najmniejszemu ze wszystkich świętych dana jest łaska ta, abym między pogany przepowiadał niedościgłe bogactwa Chrystusowe“.

„A iżbym objaśnił wszystkim, który jest szafunek tajemnicy zakrytej od wieków u Boga, który wszystkich stworzył...:

Jedno ciało i jeden duch...

Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest

Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nadewszystkiem i po wszystkiem i we wszystkich...

Lecz *każdemu z nas* dana jest łaska wedle miary daru Chrystusowego

Ku wykonywaniu świętych, ku robocie posługiwania, ku budowaniu Ciała Chrystusowego.

Ażbyśmy się wszyscy zeszli *w jedność* wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej.

...A czyniąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli w nim we wszystkiem, który jest głowa Chrystusa.

Z którego *wszystko* Ciało złożone i spojone będąc przez wszystkie stawy doznawiania, wedle skuteczności, podług miary *każdego* członka, czyni pomnożenie ciała ku zbudowaniu samego sobie z miłości“ (Efez 3 i 4).

Tajemnica jedności. Najgłębsza treść nauki pawłowej da się zawrzeć w tych kilku słowach: Tajemnicą jedności naszej jest Chrystus. W Nim, rozdarcie, spełnione przez grzech, znajduje przebogatą naprawę, przedziwne lekarstwo. Poza Nim jesteśmy bezradnem rozprószeniem, żałosną wielością, która nawet granic podzielenia swego odnaleść nie może. Z tej tragicznej diaspozy ocalić nas może tylko On. W Nim i tylko w Nim odnajdujemy siebie, braci i Boga. On, tylko On jest naszą jednością.

Albowiem „Chrystus cały", to nietylko ów Chrystus z historji, określony czasem i przestrzenią, postać najświętsza, mająca stać się wzorem, przykładem czcigodnym; Chrystus cały to nietylko „głowa", ale i członki wszystkie, *całe ciało*, w którem do końca wieków wypełnia się i wypełniać będzie tajemnica Chrystusowa, życie Chrystusowe, męka Chrystusowa. Pomiędzy Nim a nami wszystko jest wspólne: świętość Jego, bóstwo Jego staje się naszym udziałem przez łaskę. Wszystko czem jest, wszystko co czynił jest źródłem naszego najwnętrzniejszego życia. Pomiędzy Jego sercem najświętszem, a naszem sercem zadzierzgnęły się węzły nierozerwalne. Jest wszystek nasz, jest wszystek naszą własnością. Wszystko co mamy, czerpiemy w Nim. On jest źródłem naszego życia.

Wymiana jest zaprawdę doskonała: On daje nam życie — my daliśmy Mu co naszem było: śmierć. W Nim nędza nasza, grzech i brud niszczeje, stają się bielsze ponad śnieg. W Nim

oczyszczeni, z Nim zjednoczeni mamy dostęp otwarty do Boga. W Nim i przez Niego miłuje nas Bóg, przybiera za synów, jednoczy z Sobą. Za Jego sprawą wnętrzne życie Boże staje się naszym udziałem, naszem dobrem, naszem życiem. Jego Duch, będący Duchem Ojca ożywia nas miłością, zespala w jedno nietylko z Nim, ale i pomiędzy sobą w Nim jak członki jednego ciała. Ponieważ On jeden jest źródłem naszego życia, w Nim jesteśmy też jednem. Ta sama krew ożywia całe ciało, ten sam Duch jednoczy wszystkie członki. Nikt z nas nie jest sam, gdyż każdego z nas dopełnia całe Ciało.

„Albowiem w jednym Duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni... (I. Kor. 12).

„Nie jest Żyd, ani Greczyn; nie jest niewolnik, ani wolny; nie jest mężczyzna ani kobieta. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie" (Gal. 3, 28).

Nasza jedność z Chrystusem jest źródłem i kluczem miłości naszej wzajemnej, tej miłości, którą on sam podaje jako znak wyróżniający Jego wyznawców, która jest wielką tajemnicą Ewangelji.

„Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu" (Jan 13, 35).

„Bóg jest Miłość": jednocząc z Sobą, jednoczy nas z miłością. W niej wszystkie różnice dzielące ludzi niszczeją i giną. Niemasz już Żyda ani Greczyna, niewolnika ani wolnego: Boży

dar „niema względu na osobę“ — ogarnia wszystkich *pozwalających* się ogarnąć.

„Najmilejsi, miłujemy się zobopólnie: bo miłość jest z Boga... W tem się okazała miłość Boża w nas: iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, byśmy żyli przezeń.

„W tem jest miłość: nie jakobyśmy my miłowali Boga: ale iż On pierwszy umiłował nas i posłał Syna Swego ubłaganiem za grzechy nasze.

„Najmilsi: jeśli nas Bóg *tak* umiłował: i myśmy powinni jeden drugiego miłować. Jeśli się miłujemy zobopólnie, Bóg w nas mieszka, a miłość jego doskonała jest w nas.

„Kto nie miłuje, nie zna Boga: albowiem Bóg jest Miłość“ (I. Jan 4).

To był ferment, który przeniknął, przeobraził starożytny świat, krusząc zapory społeczne i rasowe, niwecząc uprzedzenia. To była przedziwna, olśniewająca, wspaniała *nowość* Ewangelji. Albowiem słowo, które niosła, nie było pustem słowem, frazesem niewytrzymującym próby życia — ale słowo to w tych, którzy je przyjmowali stawało się życiem i ciałem. Miłość, przerastająca najśmielsze marzenia humanitarne stoickich filantropów, stała się chlebem powszednim, dostępnym dla wszystkich dobrej woli, zapalającym wszystkich w jedną społeczność.

„A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna. I była wielka łaska nad nimi wszystkimi“ (Dzieje Apostolskie 4, 32).

Tajemnica jedności jest zarazem tajemnicą miłości.

W Chrystusie jesteśmy jednem Ciałem. I w Nim jesteśmy *sobą*. Społeczność nasza nie niweczy jedynej, niepowtarzalnej rzeczywistości każdego z nas — nie zaciera w naszych duszach „nowego imienia". Ten sam Chrystus, który nas jednoczy zjednoczeniem najściślejszem, jest zarazem Tym, który nas wyróżnia. W Nim, tylko w Nim odnajdujemy w pełni siebie, naszą funkcję życiową, nasz sens. Apostoł jedności jest zarazem rzecznikiem nieporównanej *godności* i ceny każdej poszczególnej duszy ludzkiej. Wspaniały obraz Ciała Mistycznego stanowiący zręb nauki pawłowej, podkreśla jedność w wielości: Jak w żywem ciele, które ożywia jeden duch widzimy zróżnicowanie członków — tak też i Ciało Chrystusowe jest złożone „według miary każdego członka", „a to wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając zosobna każdemu, jako chce".

„Albowiem jako ciało jedno jest, a członków ma wiele: a wszystkie członki ciała, choć ich wiele jest, wszakże są jednem Ciałem: takżeż i Chrystus" (I. Kor. 12).

Tajemnicą jedności i bogactwem ciała jest bogata różnorodność członków.

„Bo i ciało nie jest żaden członek, ale wiele.

„Jeśliby rzekła noga; iżem nie jest ręką, nie jestem z ciała; izali dlatego z ciała nie jest?

„A jeśliby rzekło ucho: Iżem nie jest okiem, nie jestem z ciała; izali dlatego nie jest z ciała?

„Jeśliż wszystko ciało okiem, gdzież słuch? Jeśli wszystko słuchem, gdzież powonienie?

„A teraz Bóg położył członki, każdy z nich w ciele, jako chciał.

„A gdyby wszystkie były jednym członkiem, gdzież ciało?

„Lecz teraz acz wiele członków, ale jedno ciało“ (Kor. 12).

Wielość w jedności — jedność w wielości. Raczej jedność ponad wielością, ogarniająca, przenikająca sobą wielość. Oto tajemnica Ciała Chrystusowego, tajemnica Kościoła. Kto tego punktu Kościoła nie przemyślał — nie zna Kościoła — nie zna Chrystusa. Albowiem Chrystus i Kościół — to Jedno.

Dla współczesnej umysłowości zagadnienie Kościoła w tej jego realnej i konkretnej rzeczywistości musiało stać się centralnem zagadnieniem katolicyzmu. Wszak właśnie tu znajduje rozwiązanie tragiczna aperja współczesnego świata. Wszak właśnie tu człowiek może być *sobą*[5]) samotnym i jedynym i nieskończenie cennym w jedyności swej — a zarazem konieczną cząstką żywej społeczności, która niczego w nim nie niszczy, a wszystko wypełnia: całym człowiekiem.

***

Toteż dla wielu niewierzących to właśnie szukanie „całego człowieka“ staje się drogą do Rzymu[6]).

---

5) „Empti enim estis pretio magno“.
6) Św. Augustyn.

Po tej orbicie szedł — i doszedł St. Brzozowski. Ten najwspółcześniejszy ze współczesnych, który genjalnem jasnowidzeniem przeczuł i zgłębił najistotniejsze konflikty nurtujące dzisiejszy świat, pasował się przez całe życie z wielką przygodą samotnego człowieka wobec żywiołu. Tragizmem jego myśli jest właśnie ta niemożność doskonałego sharmonizowania człowieka jednostki z człowiekiem funkcją społeczną — indywidualizmu w którym go wiąże genjalna samotność, z ideałem socjalizmu, ku któremu rwie go żar apostolski. A gdy w pewnej chwili ten „budziciel sennych", którego całe życie było jednem wielkiem „odnajdującem drogę poszukiwaniem"[7]) zetknął się z katolicyzmem — zrozumiał — jak nikt chyba u nas w Polsce — jego wspaniałą tajemnicę: „Nieskończone możliwości ukryte w tem zasadniczem stopieniu w jedno indywidualności z powszechnością"[8]). Zrozumiał, że to przedziwne pojednanie, ta niezrównana synteza jest wielką siłą Kościoła i że on to rozbudza i karmi w duszach ludzkich głód tego pojednania, potrzebę tej syntezy.

„Teraz, gdy odnajduję w sobie nieuchronny pociąg do rozpatrywania wszystkich spraw życia w taki uniwersalny i indywidualistyczny zarazem sposób, zadaję sobie mimowolne pytanie: czy to nie bezwzględnie żyjący pod powłoką świadomości *ślad psychiczny* katolicyzmu: przecho-

7) Legenda Młodej Polski str. 561.
8) „ „ „ „ 350.

wane w głębi podświadomego i niezrozumiane w swoim czasie znaczenie jego nauki odżywa w nas i domaga się zaspokojenia. *Jeżeli nie istnieje w nas, jako wiara, istnieje on w nas jako kształt potrzeby*[9]).

Od tego punktu — do stwierdzenia „przyrodzonej katolickości" duszy ludzkiej, jest już tylko krok. Nie zatrzyma się w drodze kto ma odwagę przyznać się do swego szukania, do swego głodu. „Tu ne me chercherais pas si tu ne m'avais déjà trouvé"[10]). Nie szukałbyś mnie, gdybyś już mnie nie był znalazł.

Zagadnienie, poruszone w niniejszym artykule — to nie papierowe zagadnienie. Kto wie czy nie tu właśnie trzebaby szukać najgłębszej przyczyny kryzysu, który, bądźcobądź, jest przedewszystkiem *kryzysem człowieka*? Przełomy ekonomiczne, socjalne, kulturalne przychodzą zawsze w tym momencie historji, gdy człowiek zwątpił o sobie, utracił grunt pod nogami. Toteż próby istotnej reformy zaczynać się muszą od wewnątrz: w duszy ludzkiej. Dopóki człowiek nie odnajdzie sam siebie, w swojej najgłębszej rzyczywistości, jakżeż odnajdzie się we wszechświecie? Siłą bolszewizmu jest właśnie zrozumienie potrzeby aż do gruntownej reformy, dążenie do przegrupowania, do przetworzenia najgłębszych władz człowieka, do stworzenia nowego człowieka. *Siłą bolszewizmu jest religja bolszewizmu*: podobnie

---

9) Legenda Młodej Polki, str. 550.
10) Pascal „Mystère de Jésus".

jak jego tragedją i sygnałem nieuchronnej klęski jest zapoznanie człowieka. Jest w bolszewizmie pewien prometeizm (w znaczeniu ajschilejskiem, nie romantycznem[11]), który wielkością swojej samowoli, swojej ὕβρις świadczy prawdzie. Jak niegdyś grecki heros, rozpięty na skale kaukaskiej musiał ugiąć hardego serca przed wielmożnością Zeusa — i większy w tem pathos tragiczny, niż w łatwych buntach prometejskiej legendy jaką stworzyli romantycy — tak i ten twardy lud, rozpostarty na olbrzymiej połaci ziemi, solidarnością i konsekwencją swojej postawy doktrynalnej grzęznąc we własny absurd, przygważdża się sam do miejsca kaźni aż do dnia zmiłowań Pańskich. Czyż może być większa męka nad mękę odczłowieczenia?

O własnych siłach człowiek siebie nie odnajdzie. Grzech wydarł mu klucz do własnej duszy: odzyskał go Kto Inny. Tajemnica Odkupienia jest zarazem tajemnicą odnalezionej duszy ludzkiej — odnalezionej Prawdy. Chrystus nietylko podjął nas z upadku, lecz oddał nas nam samym. Tylko w Nim, przez Niego, z Nim jesteśmy sobą. Tylko On — Bóg człowiek — odradza w nas *całego człowieka*. Od łączności, od zjednoczenia z Nim zawisł nasz los. On jest naszem życiem, naszym oddechem, naszą drogą, naszą prawdą: via, veritas, vita. Poza Nim niemasz nic — nie ocali nas nic przed zejściem „do

---

11) Wyjątek bodaj czy nie jedyny stanowi tu Mickiewicz w III cz. Dziadów.

kresu nocy". On nas zespolił ze Sobą tak mocno, żeśmy zaiste krwią z krwi Jego i kością z kości. Możemy pozwolić — lub nie — by krążyły w nas Boże soki — by karmił nas Boży chleb, na wzrost i pomnożenie. Możemy się zgodzić lub nie, aby być w Jego Ciele żywą komórką, żywym członkiem — lub zeschłym, jałowym kikutem. Od tego „tak" lub „nie" zależy nasz sens, nasza racja bytu. Kościół! Jak niewielu wierzących, praktykujących katolików zna jego wspaniałą, niepojętą, olśniewającą tajemnicę! Widzimy i znamy niedociągnięcia i braki, w ludziach i rzeczach, mówimy o jego „polityce", o jego „dyplomacji", wiemy, że jest ogromną, administracyjną organizacją — i na tem najczęściej się kończy. Jego istotę, jego tajemnicę, tajemnicę „Ciała Chrystusowego" zna jakżeż niewielu! A jednak to, właśnie to jest *prawdą Kościoła.* Świętość jego nie jest jego świętością, a świętością Chrystusa. Moc jego nie jest jego mocą, a mocą Chrystusa. Życie jego nie jest jego życiem, a życiem Chrystusa przedłużającem się w nas „ku zbudowaniu samego siebie w miłości".

„Ażbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznanie Syna Bożego, w męża doskonałego w miarę wieku zupełności Chrystusowej" (Ef. 4).

Kościół jest wypełnieniem Chrystusa. πλήρωμα jak mówi św. Paweł. I tylko w Kościele mamy doń dostęp. Tylko w Kościele możemy w Nim róść. Tylko Kościół nam Go daje:

Eucharystja: „sakrament jedności". Bo wiele nas jednym chlebem, jednem ciałem jest: wszyscy

którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy (I. Kor. 10, 17)[12]).

Słowa są biedne, wytarte i słabe. Mówią milczeniem raczej i tem co zostaje pomiędzy niemi, niż same sobą. Najuczeńsze traktaty nie zastąpią cząstki rzeczywistości sprawdzonej: „Bierzcie i jedzcie". Jakżeż pojmiemy Chrystusa w Kościele, jeżeli przyjmować Go nie będziemy? Tu już zaczyna się próba życia.

„Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim" (Jan 6, 57).

„Wiele ich tedy z uczniów słuchających mówili: Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?... I poszli nawstecz: i już z Nim nie chodzili" (ib. 61, 67).

***

I będzie tak do końca wieków. Na to byśmy mogli pojąć tajemnicę naszej jedności, musimy ją najpierw przyjąć. Na to byśmy mogli odnaleźć siebie, musimy wpierw dać się odnaleźć. Na to abyśmy mogli żyć, potrzeba nam Chleba żywego. Aleśmy wciąż ci sami. Wielkość Miłości Bożej gorszy nas. Nie chcemy, nie możemy uwierzyć, boimy się sprawdzić. Boimy się zetknąć z tym bezmiarem, który nas ogarnie, przeistoczy.

„O Prawdo wiekuista: prawdziwa Miłości, o miła wieczności! tyś jest Bogiem moim: i do

---

12) Jak ten Chleb rozsiany był po górach
A zebrany stał się jedno,
Tak niech się zbierze Kościół Twój z krańców ziemi
Do Królestwa Twojego. (Didache L. 33.)

ciebie tęsknię dniem i nocą. A skoro tylko poznałem Cię, Tyś podniósł mnie do siebie, abym ujrzał, iż jest co bym oglądał, ależem ja nie dorósł do oglądania. Potęgą twych promieni smagałeś słabe oczy moje, aż zadrżałem z miłości i lęku. I oto ujrzałem, że jestem daleko od Ciebie, w jakiejś całkiem odmiennej krainie i usłyszałem jakgdyby głos Twój z wysokości: *Jam jest chleb mocnych. Rośnij, a będziesz mię pożywał. I nie ty przemienisz mnie w siebie, jak pokarm ciała Twego, ale ja przemienię cię w siebie*" (św. Augustyn, Conf. VII, 10).

Tu już kończą się słowa — zaczyna się samo życie. Życie Miłości i Prawdy, życie Pełni. Tu, dopiero tu, odnajdujemy siebie, odsłania się nam źródło naszego szukania, tajemnica naszego głodu, klucz naszej jedności. Jedności z Bogiem. Jedności z ludźmi. Jedności z samymi sobą. *Tajemnicą jedności naszej jest Chrystus.*

Dr. Marja Winowska.

KRÓLESTWO SPRAWIEDLIWOŚCI.

(Z cyklu: Chrystusa Króla; Prefacja).

Z przymiotów i określeń, jakie wylicza nam prefacja, którą omawiamy, następuje: SPRAWIEDLIWOŚĆ. O jakiej sprawiedliwości tu mowa?

Jeśli zastanowimy się, nad przypisanemi Kościołowi doskonałościami, tak, jak je wylicza prefacja, a szczególnie, nad porządkiem wyliczenia, zobaczymy pewną celowość, z góry obmyślany plan, dążący do wykazania, że w Kościele znajdzie każdy chrześcijanin swoje udoskonalenie. A więc naprzód każdy pojedyńczy wierny co do rozumu: prawda w teorji i życie w praktyce, co do woli, uświęcenie i łaska, przez którą uświęcenie się dopełnia. Następuje udoskonalenie stosunku ludzi między sobą, jakie przychodzi do skutku przez sprawiedliwość, jako podstawę jej udoskonalenia przez miłość, z których wynika pokój.

Ta uwaga prowadzi nas do określenia sprawiedliwości, o której tu mowa. Nie będzie tu mowy o sprawiedliwości naogół wziętej, w znaczeniu doskonałości, jak n. p. u św. Mateusza o św. Józefie, w słowach błogosławieństwa: *„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości"* (Mat. 5, 6) i t. p., ta bowiem sprawiedliwość obejmuje w sobie wszystkie cnoty, jest, jakby ich zespołem i kieruje wolą człowieka, w zachowaniu prawa Bożego, we wszystkich kierunkach, a więc w prefacji naszej objęta jest i równoważy się ze świętością. Tutaj chodzi o sprawiedliwość, jako szczególną cnotę, t. j. o ile ona reguluje czło-

wieka do ogółu, do społeczeństwa, t. zw. sprawiedliwość legalna; potem człowiek do człowieka, t. z. sprawiedliwość zamienna, wkońcu zaś sprawiedliwość ogółu do jednostki, a ponieważ ogół, jako taki działać nie może, więc jest ona w tych, co są przedstawicielami ogółu, dzierżący imieniem jego władzę i mający staranie o jednostkach; w nich bowiem jest sprawiedliwość rozdzielcza. Ta sprawiedliwość trojaka, ma za zadanie czuwać nad wykonaniem prawa, tak, aby każdemu danem było to, co mu się należy. A więc ogółowi od jednostki, jednostce od jednostki, a wreszcie jednostce od ogółu. W ten sposób sprawiedliwość rozrządza wszystko, według ścisłej miary i wagi. A ponieważ przez to doskonali wolę człowieka i wpływa na jego uczynki, czyni je dobrymi i daje łatwość w wykonaniu, jest więc cnotą w ścisłem tego słowa znaczeniu. Tak rozwija św. Tomasz naukę sprawiedliwości w swojej Sumie (2-2, q 58). Lecz na tem nie poprzestaje.

Sprawiedliwość u Doktora Anielskiego ma pełne znaczenie.

Jako cnota kardynalna jest ona nietylko, jakimś ogólnym warunkiem, albo właściwością, potrzebną każdej cnocie, aby naprawdę cnotą była, ale stanowi właściwą, różną od innych cnotę, będącą podstawą (cardo) życia i innych cnót pokrewnych, na niej opartych i od niej pochodzących. I jeżeli sprawiedliwość, jako taka, ma za przedmiot to, co słuszne, według ścisłego rygoru należy się drugim, to dalej rozciągnie się ona

analogicznie i na te cnoty, które chciałyby, gdyby mogły oddać równem za równe. I tak zauważa św. Tomasz, że w trzech zwłaszcza kierunkach, niezdolni jesteśmy do oddania równego dobra temu, jakie otrzymaliśmy: względem Boga, rodziców i cnoty. Względem Boga obowiązani jesteśmy do oddania Mu z naszej strony wiernej służby przez pobożność, chociaż powinniśmy mieć to przed oczami, że cała nasza służba jest nieskończenie czemś małem wobec darów Boga. Pobożność jest naszym ścisłym obowiązkiem wobec Boga, lecz nie dorównywa dokładnie temu, co według sprawiedliwości, Bogu od człowieka się należy. Podobnie, choć w mniejszej mierze, ma się rzecz z wdzięcznością wobec rodziców, która jest przedmiotem czci dla rodziców, jak i z cnotą, którą należycie wynagrodzić tylko Sam Bóg potrafi.

W jakikolwiek sposób rozważymy sprawiedliwość, Królestwo Chrystusowe ją posiada i to w całej pełni.

***

Nie mówimy tutaj o sprawiedliwości w najszczególniejszem tego słowa znaczeniu, o ile zrównoważa się ze świętością i doskonałością, to bowiem już rozważaliśmy, mówiąc o świętości Królestwa Chrystusowego.

Najpierwszy sposób pojęcia sprawiedliwości, jest to sprawiedliwość ogólna, o ile kieruje jednostkę ku ogółowi, wszyscy bowiem, należący do jakiegoś ogółu, stanowią, jakby pojedyńcze

części jednej całości. I w ten sposób, uczynki każdej pojedyńczej cnoty i wszystkich cnót razem, należą do pojęcia cnoty sprawiedliwości, o ile ona wszystko kieruje do dobra ogólnego. Pod tym względem, jest sprawiedliwość cnotą ogólną, t. zw. legalną (2-2, q 58 a 5).

Jak pojąć tę myśl św. Tomasza?

Popatrzmy na wszechświat! Wszystko tam znajdziemy tak ugrupowane, że wszystkie pojedyńcze twory służą całości, ogółowi stworzenia, a te same Stwórcy — Bogu. A jednak, każde z tych stworzeń zostaje sobą, jak również i ich Stwórca nie jednoczy się ze stworzeniem, lecz pozostaje odrębny od świata, chociaż, odnośnie do stworzenia rozumnego, nietylko wyłącznie jakiś Pan i Władca, lecz ponadto i Ojciec najlepszy. To nie Bóg zimnej filozofji, co mówiła: A cóż Bóg wie? I jakoby przez mgłę sądzi, obłoki tajnikiem Jego, ani się rzeczom naszym przypatruje, a około zawias niebieskich przechodzi się (Job 22, 14). To Bóg miłości, co o wszystkiem ma pieczę, a przedewszystkiem o człowieku. I wśród ludzi On pragnie i chce i żąda, aby panował ład i każda pojedyńcza jednostka pamiętała i dążyła do dobra ogółu. I prawa tego zawsze strzegł i strzeże Kościół, potępiając wszelki indywidualizm. W Nim nie było nigdy zgubnego subjektywizmu, czy to w nauce, czyto w czynie. I dlatego przechował wiernie naukę Chrystusową, objektywnie jedną, tak że wiara każdego wiernego ukształtowaną i urobioną jest wedle normy ogólnej, wiary całego Kościoła. Bo tylko w Koście-

le jest potęga Ducha św., która mu udziela daru nieomylności. I dlatego Kościół jest jednem ciałem, gdzie każdy pojedyńczy członek, łączy się ze swoją głową i od niej otrzymuje wpływ łaski, do niej kieruje całe swoje życie, każdem tchnieniem dążąc do swojego celu. Jak pięknie o tem poucza nas Duch Święty, przez Apostoła narodów: *„Proszę was, ja więzień w Panu, abyście chodzili godnie powołaniu, którem powołani jesteście... starając się, abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju. Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich, Który jest nad wszystkimi i po wszystkiem i we wszyctkich nas. Lecz każdemu z nas, dana jest łaska, według miary daru Chrystusowego* (Ef. 4, 1-7). *Bo jednym chlebem, jednem ciałem nas wielu jesteśmy, wszyscy, którzy z jednego chleba uczestnikami jesteśmy"* (Kor. 10, 17). Ta sprawiedliwość, jakże pięknie odbija się w wewnętrznem życiu Kościoła. Czasami Bóg odkrywa nam to pełne tajemnicy życie Kościoła, to życie Świętych, to jakby pojedyńcze odblaski światła i promienie żaru miłości... *a jest on wedle miary daru Chrystusowego* (1. c.), w każdym wiernym, połączonym darem łaski, tak ze swoim Panem, jak również między sobą. Na tem polega cała wewnętrzna struktura i piękność Kościoła, jaka stanowi artykuł wiary. My tego nieraz nie poznajemy, odczuwamy tylko, w chwilach wyższych porywów miłości, od Boga danych. *Wiemy bowiem,*

iż wszystko stworzenie wzdycha i jako rodząca, boleje aż dotąd. A nietylko ono, ale i my sami, mający pierwiastki Ducha i sami w sobie wzdychamy, oczekując przywłaszczenia synów Bożych, odkupienia ciała naszego... Także też i Duch dopomaga krewkości naszej, albowiem o cobyśmy prosić mieli, jako potrzeba, nie wiemy, ale sam Duch prosi za nami, wzdychaniem niewymownem: A Który wypatruje serca, wie, czego Duch pożąda, iż według Boga prosi za Świętymi (Rzym. 8, 22-27).

***

Właściwa jednak i naszemu pojęciu bliższa jest sprawiedliwość zamienna, t. j. ta, która polega na oddaniu drugiemu tego, co mu należy się z prawa. Nas nie obchodzi tutaj sprawiedliwość, polegająca na umowie kupna i sprzedaży, nam chodzi o wyższe walory, mianowicie moralne.

Od wieków trwa walka klasowa między ludźmi, powodem jej nierówność, jaka panuje wśród ludzi i wynikający stąd rozdział między ubogim a bogatym. Z rozdziału wynika nienawiść, a gdzie on jest, tam musi być w społeczeństwie ucisk, krzywda, gwałt, rabunek, a nawet zabójstwo i tyle, tyle innych zbrodni! Czyż na to sami nie patrzymy? Czyż tego sami nie doświadczamy? Niektórym jednak się zdaje, że to dopiero nasze czasy przyniosły i wywołały znaną nam kwestję socjalną. Nie przeczymy, że najnowsze czasy, przyniosły ze sobą dużo nowego paliwa pod ten ogień, ale sama istota tej walki już od wieków była.

W psalmach Dawida, w I-ej księdze znajdujemy psalm 9 (w hebr. 10), a zwłaszcza druga jego część. Jest on bezprzecznie Dawidowy, który nazwałbym psalmem socjalnym.

„Czemu, o Panie, stoisz z daleka,
Przeoczasz w potrzebach, w ucisku?
Gdy niezbożnik się pyszni, płonie ubogi?"
(Psalm 9, 22).

Tylko, że psalm, co jest modlitwą ubogiego, uciśnionego, Duch Święty nakłania go, aby udał się do Boga;

Powstań Panie, podnieś rękę Swoją,
Nie zapominaj o ubogich...
Widzisz bowiem boleść i utrapienie,
Tobie zlecony jest ubogi,
Ty jesteś pomocnikiem sieroty...!
Pragnienia ubogich wysłuchał Pan,
Gotowość serca ich, słyszało ucho Jego.
(ib. 33-38).

Inny głos brzmi tam, gdzie Boga z życia wykluczono.

Patrzmy na tłumy w Rzymie wołające: „Panem et circenses", na bunty niewolników, — a potem na burze średniowiecza, takich Katarów i Waldensów, Albigensów i innych... a dalej bunty chłopskie w Niemczech... i tyle innych zawieruch i przewrotów!

Wśród tego, jedna czuwała potęga na świecie... Kościół Chrystusowy!

Z wyżyn skały Piotrowej, odzywał się ciągle wśród wieków, głos Nauczyciela ludów, wska-

zywał, co czarne, co białe. Gdybyż Go tylko chciano słuchać!

W naszych czasach, ileż mamy tego dowodów. Skoro nastały zmienione warunki życia, zaraz odzywa się głos Piotra. Leon XIII, wydaje do całego świata encyklikę „Rerum Nowarum“, Pius X, rzuca hasło odnowienia w Chrystusie, o pokoju mówi Benedykt XV, a wreszcie Pius XI, wzywa wszystkich do pracy, formuje szeregi Akcji Katolickiej. Nie można więc mówić: brak nam światła, brak kierownictwa, — bo ono jest... brak społeczeństwu dobrej, prawdziwie silnej woli. Zanadto dzisiejsze społeczeństwo zabrnęło w złem i dlatego nie chce ani światła, ani kierownictwa. Ma jednak Bóg swoich, ma rodziny sobie oddane, gdzie króluje Serce Jezusa, ma zespoły, połączone w pracy katolickiej, ma armję modlących się, ma nawet krucjaty dzieci, związki katolickiej młodzieży, ma mężów i niewiasty, stających do pracy... — *ale żniwo wielkie, a robotników mało. Proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo Swoje* (Łuk. 10, 2).

Więc mimo to, że tyle złego na świecie, ma Chrystus Pan swoje Królestwo sprawiedliwości, jakie się ciągle dokonuje i dąży do doskonałości coraz to wyżej.

Kiedy Królestwo to obejmie ziemię jakąś, [wtenczas
Sprawiedliwość przed nim chodzić będzie,
I położy na drodze kroki swoje!

(Psalm 84, 12).

A jest w tem Królestwie sprawiedliwości, władza rozdzielania nagród i kar, czyli sprawiedliwość suwerenna. Będąc bowiem społeczeństwem doskonałem, musi mieć Kościół tę władzę, tem więcej, że ona przysługuje nawet mniej doskonałym, świeckim społecznościom. Ale władza kościelna jest tem doskonalsza, że odnosi się i do dusz, a nawet można powiedzieć, że Kościół, tylko z jakąś niechęcią używa swej władzy karania, na sposób czysto ziemski. Jest również więcej skłonnym do nagradzania, niż wymierzenia kary. W dziejach Kościoła widzimy, jak robi on użytek z swej prawodawczej władzy, a czyni to zawsze wtenczas, ilekroć dobro dusz tego wymaga. Nie na darmo bowiem, głowa widzialna Kościoła, papież, — jest na ziemi zastępcą i Namiestnikiem Chrystusa Króla.

Najwyższym zaś prawem sprawiedliwości jest: *Odwróć się od złego i czyń dobrze!* (Psalm 33, 16). Dlatego też św. Doktor Anielski uważa to prawodawstwo sprawiedliwości, jako jej część integralną, konieczne do tego, aby sprawiedliwość była pełną cnotą. Unikać złego, to nie bezczynność, ale owszem, akt woli, opierającej się złemu. lecz to dopiero niedoskonały jeszcze stopień cnoty, po nim idzie dopiero zupełny i pełny akt cnoty, który odda wszelką należną sprawiedliwość. Lecz idźmy dalej.

***

Jak powiedzieliśmy, Królestwo sprawiedliwości obejmuje całą sprawiedliwość, w całej jej

piękności, a więc z cnotami, które z niej, jako ze swojego źródła wypływają i na niej, jako swojej podwalinie, opierają się i rozwijają. Trudno nam mówić tutaj o całym szeregu cnót, jak je św. Tomasz w swojej Sumie po mistrzowsku rozwija, nie możemy jednak pominąć najważniejszej z nich: cnoty pobożności (religio).

W Królestwie sprawiedliwości, nie może braknąć pobożności, jest ona bowiem tą cnotą, której przedmiotem jest: oddanie należnej czci Bogu. Zdawałoby się, że jest ona równą cnotom teologicznym, tak jednak nie jest. Przedmiotem bowiem bezpośrednio cnoty pobożności jest cześć, należna Bogu, a więc z Bogiem nie łączy ona nas bezpośrednio, jak np. wiara, co nasz rozum wprost do Boga prowadzi, kiedy wierzymy i w Boga i Bogu (2-2, q 81, a 5). Ponieważ jednak chodzi tu o cześć Bogu należną, bo nie z dobrej woli, albo z upodobania, człowiek czci Boga, ale ze ścisłego prawa i obowiązku, więc pobożność ma podstawę sprawiedliwości, jaka nakazuje oddać każdemu, co mu się należy. Lecz, czyż człowiek potrafi oddać Bogu — równem za równe? Cóż my Bogu oddać możemy? Od Którego otrzymaliśmy wszystko, co posiadamy i wszystko to więcej do Niego należy, niż do nas. Nie ma więc pobożność pełnej miary sprawiedliwości, a jednak przewyższa ją, w tem, że celem, do którego dąży jest Bóg. I powiada św. Tomasz: Cnoty moralne mają za przedmiot to, co dąży do Boga, jako do celu. Pobożność jednak najwięcej z innych cnót moralnych zbliża się do Boga, zajmuje się bowiem

tem, co wprost i bezpośrednio dąży do Boga. I dlatego przewyższa ona godnością wszelkie inne cnoty moralne. A czy sprawiedliwość także? Wszak pobożność z niej pochodzi i na niej się opiera? Nie ten punkt widzenia jest tu roztrzygający, lecz przedmiot, około którego cnota jest czynną; a jakaż rzecz na ziemi może iść w porównanie z oddaniem czci Bogu? Czy to będą akty wewnętrzne, oddanie się pokornie Bogu, czy to modlitwa myślna, — czyli zaś zewnętrzne, jak modlitwa ust, adoracja czynem i oraz najważniejsza z nich ofiara, śluby i wiele innych. W ten sposób, pobożność prowadzi do świętości i razem z nią się łączy, a nawet, jak twierdzi św. Doktor, między pobożnością a świętością jest tylko różnica rozumu, a nie realna. Ta sama bowiem sprawiedliwość wobec Boga, o ile dąży do Jego czci, będzie pobożnością, o ile zaś ku temu celowi łączy akty innych cnót, z czystością zamiaru i stałością woli, będzie świętością.

Tak więc Królestwo Sprawiedliwości jest zarazem i Królestwem pobożności. I nie mówimy tu tylko o pobożności, że tak powiemy, osobistej wielu wiernych, jaka zawsze zdobiła Oblubienicę Chrystusową, ta zalicza się więcej do świętości Kościoła, o której mówiliśmy, tutaj mamy na myśli pobożność Kościoła urzędową, jaka się objawia w Jego kulcie zewnętrznym, w obrzędach kościelnych, a przedewszystkiem w Najświętszej Ofierze, tej PER EXCELLENTIAM Liturgji Kościoła. Protestanci ogromnie pobłądzili, odrzucając lub redukując ad minimum kult zewnętrz-

ny, kiedy tego domaga się sama natura ludzka, żądająca, aby cześć Bożą wewnętrzną, koniecznie ujawnić na zewnątrz. A już największą zbrodnię popełniono, usuwając Najświętszą Ofiarę. I cóż w zamian za to dali? Jakiś przecież obrzęd musieli pozostawić, więc wymyślają zabawki raczej, aniżeli kult godny Boga.

Wzmożony w ostatinm czasie ruch liturgiczny jest jasnym dowodem, czego dziś Kościołowi trzeba. Nie na darmo Chrystus Pan jest zawsze z nami, nie na darmo Duch Najświętszy kieruje poczynaniami Kościoła! W tem musi być jakaś myśl Boża, która zapewne nie długo nam się jasno objawi. A może to jest zadośćuczynienie za bluźniercze usuwanie liturgji w Rosji sowieckiej i w Meksyku? W dziejach Kościoła to spotykamy, że ilekroć cześć Najświętszej Eucharystji doznawała uszczerbku, Bóg na nowo ją rozniecał w Kościele. Tak herezja Berengarjusza, a potem Waldensów, wywołuje ustanowienie uroczystości Bożego Ciała; bluźnierstwa protestantów, rozszerzenie się procesyj teoforycznych po całym świecie; na upadek pobożności przez rygoryzm jansenistów, dało światu lekarstwo, w kulcie Najświętszego Serca... a obecnie, wobec wzmożonej laicyzacji: Akcja Katolicka, uroczystość Chrystusa Króla i intronizacja Serca Jezusowego.

Niejedno spotykamy dziś niedocenienie ruchu liturgicznego, a jednak on kierując wiernych w kulcie Najświętszej Eucharystji, co jest środowiskiem liturgji, zwłaszcza Ofiary Niepokalanej, daje siłę i jednoczy wiernych, aby mogli

stanąć do walki w szeregach Akcji Katolickiej.

***

Takby się przedstawiało Królestwo Sprawiedliwości.

Możeśmy niejedno niedopowiedzieli, chcieliśmy bowiem uniknąć rozwlekłości, a temat jest tak obszerny — ale już z tego, co rozważyliśmy, jasno wynika, jak to jest konieczną rzeczą, aby Królestwo to zapanowało na świecie. Ono ciągle wśród wieków się rozwija, aż nakoniec zawładnie na świecie, a Chrystus Pan odda je Ojcu Swojemu !

O. Antonin Górnisiewicz O. P.

OD PRETORJUM DO GOLGOTY.

Rozważania i uwagi o stacjach Jerozolimskiej drogi krzyżowej (Mat. 27, 31-32; Mar. 15, 20-21; Łuk. 23, 26-33; Jan 19, 16-17).

Krzyż, narzędzie kaźni Chrystusowej a zbawienia naszego, niesiony w żałosnym pochodzie na Kalwarję, wyobrażały już liczne figury starotestamentowe.

Przez drzewo zgrzeszył Adam w raju, zaprzedając siebie i swoje potomstwo w niewolę szatana; na drzewie zawisł Chrystus, wyzwalający ludzkość z grzechu: *„et qui in ligno vincebat, in ligno quoque vinceretur...*, *aby ten, który przez drzewo zwyciężył, przez drzewo też był zwyciężony*" (Pref. na uroczystość św. Krzyża). Arka Noego, zbudowana z drzewa, uratowała całą rodzinę od potopu. Mojżesz niejednokrotnie używał laski drewnianej, ażeby wybawić lud swój z ręki nieprzyjaciół i ciężkich sytuacyj[1]). Ze wszystkich jednak figur Starego Testamentu najbardziej rzuca się w oczy ofiara Izaaka, umiłowanego, jedynego syna Abrahama. Poddany woli ojca Izaak, bierze na swe ramiona drwa i niesie je ku wskazanej przez Boga górze, ażeby tam spłonąć, jako ofiara całopalna; czyż to nie obraz Chrystusa, *Jednorodzonego od Ojca* (Jan 1, 14), biorącego na Się drzewo krzyża, narzędzie Swej śmierci, a okup zbawienia naszego, i niosącego je na Kalwarję, ażeby na niem *położyć duszę Swoją* za nas grzeszników?

1) Zob. Sum. Theol. III, q. 46, a. 4.

Widok Chrystusa, dźwigającego z pokojem i męstwem krzyż na Golgotę wśród urągowiska tłumów i zachęcającego nas do niesienia z radością codziennych krzyżów naszych, budził po wszystkie czasy w sercach chrześcijan najwznioślejsze uczucia, był niewyczerpanem źródłem pobożności. Toteż, mimo bardzo szczupłych wiadomości ewangelicznych o samej drodze krzyża, przebytej od Pretorjum aż na Golgotę[2]), szczegół ten historji Męki Pańskiej najbardziej spośród innych rozwinął się w tradycji i legendzie chrześcijańskiej i stał się ulubionym przedmiotem szeroko rozpowszechnionego w Kościele Zachodnim nabożeństwa.

Droga Krzyżowa w tej formie, jak się dziś przedstawia, nie powstała na terenie jerozolimskim i nie rozwinęła się bezpośrednio z kultu tych miejsc, które zostały zroszone krwawemi stopami Chrystusa w czasie pochodu na Golgotę, lecz wyrosła z rozważań i przeżywania Męki Pańskiej europejskich mistyków. O ile chodzi o stacje drogi krzyżowej, zostały one ostatecznie ustalone na Zachodzie (głównie w Brabancji) i stamtąd przeniesione na teren jerozolimski, przyczem w kwestji umiejscowienia więcej odgrywała rolę legenda i domysł, albo nawet przyczyny natury czysto praktycznej, aniżeli dane archeologiczne, czy nieprzerwana tradycja[3]).

---

2) U Mt., Mk. i Jana opisana prawie w jednym wierszu.
3) Miejscowa tradycja odgrywała w rozwoju drogi krzyżowej rolę podrzędną, zwłaszcza, że kościoły wschodnie nie znały tego nabożeństwa.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa chętnie modlono się na miejscach świętych i odbywano publiczne procesje śladami Chrystusa Pana, zwłaszcza śladami Jego bolesnego pochodu z Getsemani na Kalwarję (procesja w wielki piątek, której świadkiem Eterja), ale to nie było jeszcze właściwe nabożeństwo drogi krzyżowej. To samo należy powiedzieć o procesji, którą opisuje rytuał z VIII w. Wyruszała ona z Getsemani i posuwała się najpierw doliną Cedronu, następnie pięła się wzdłuż dzisiejszego południowego muru miasta — w kierunku Syjonu chrześcijańskiego — do kościoła św. Piotra (dom Kaifasza), skąd udawała się do Pretorjum (kościół św. Zofji w dolinie Tyropeonu), a wkońcu na Kalwarję. W XI w., kiedy w Jerozolimie zabroniono chrześcijanom publicznego kultu, nabożeństwo Męki Pańskiej obchodzono jedynie w sanktuarjach Kalwaryjskich. Stąd mamy w bazylice Świętego Grobu umiejscowione sceny Męki Pańskiej, jak więzienie Chrystusa Pana, biczowanie, cierniem ukoronowanie, rozdzielenie szat...

Rozwój właściwej drogi krzyżowej, jako nabożeństwa, datuje się dopiero od XIII wieku, a nawet później, o ile chodzi o postać jego dzisiejszą (od wieku XVI). Największe zasługi położyli tu, zdaje się, Piotr Sterckx (Potens), Jan Pascha i Adrichomius, których droga krzyżowa przyjęła się na terenie palestyńskim w XVII i XVIII wieku i służyła, jako podstawa obecnego rozmieszczenia poszczególnych stacyj. Początkowo, a nawet jeszcze w XV wieku, czczone były

tylko trzy stacje na terenie jerozolimskim: spotkanie Chrystusa P. z Matką Swoją (kościół Łkania), Szymon Cyrenejczyk i płaczące niewiasty (jako jedna stacja), oraz scena ze świętą Weroniką. Później liczba powiększyła się, tak, że w norymberskiej drodze krzyżowej[4]) Marcina Ketzela (1472 r.), mamy już siedem stacyj, czyli siedm t. zw. *upadków*, podobnie jak i w lowańskiem CRUYSGANCK (ok. 1505 r.) Piotra Sterckxa. Liczba ta „święta", zostanie później podwojona i w tej postaci zachowa się do naszych czasów.

O ile chodzi o historję umiejscowienia na terenie jerozolimskim poszczególnych oratorjów drogi krzyżowej — to rzecz jest nadzwyczaj skomplikowaną. Jeszcze w r. 1350 żadna stacja nie odpowiadała dzisiejszej lokalizacji. Później jesteśmy świadkami długiej ewolucji topograficznej każdego oratorjum, w czasie której tradycja lokalna odgrywa rolę może bardzo podrzędną. Nigdy wyobraźnia — pisze H. Vincent — nie miała tak bogatego pola do popisu. Ulica, która w czasach bizantyjskich nie przedstawiała nic ciekawego pod względem zabytkowym, stawała się teraz prawdziwem muzeum religijnem, częstokroć na niekorzyść tradycyj dawniejszych i zdrowej topografji[5]). Dzisiejsza lokalizacja stacyj jero-

---

4) Pierwszym, który w Europie wzniósł oratorja Męki Pańskiej na wzór jerozolimskich, był bł. Alwary z Korduby, dominikanin (umarł 1420 r.), w którego życiopisie (II Nokt.) jest już wzmianka o stacjach. Nazwa „s t a c j a" nie występuje przed XV wiekiem.

5) Jérusalem nouvelle. T. II. fasc. III str. 623.

zolimskich jest wynikiem kilku ostatnich wieków. Jeszcze w początkach XIX stulecia scena z Szymonem Cyrenejczykiem była lokalizowaną w miejscu obecnej trzeciej stacji, a druga stacja definitywnie została umiejscowiona dopiero w 1914 r.

Zauważyć jednak należy, że mimo różnych kolei i zmian terenu, ulic i budowli miasta, mimo decydującego częstokroć czynnika legendarnego w lokalizacji sanktuarjów Męki Pańskiej, obecna jerozolimska Via dolorosa w ogólnym swoim zarysie odpowiada rzeczywistej drodze, jaką przebył Chrystus od pretorjum aż na Golgotę.

Przejdźmy pokrótce poszczególne stacje, rozważając z wiarą cierpienia Chrystusa.

I. STACJA. — JEZUS NA ŚMIERĆ SKAZANY.

„*Z ucisku i z sądu wzięty jest*" (Iz. 53, 8).

Piłat zrozumiał wkońcu, że wszelkie wysiłki w celu udaremnienia wyroku i wybawienia Chrystusa Pana od śmierci krzyżowej są bezskuteczne, że mogą wywołać jeszcze większą nienawiść i wściekłość u rozjuszonych Żydów. „*A widząc Piłat, iż nic nie pomagało, ale większy rozruch się dział: wziąwszy wodę, umył ręce przed pospólstwem, mówiąc: Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego...*" (Mat. 27, 24).

Zabobonny Rzymianin, przerażony snem swej żony[6]), chce zrzucić z siebie odpowiedzialność

6) Według apokryficznych aktów Piłata, miała się nazywać Claudia Procula.

za przelanie krwi sprawiedliwej i uniknąć zemsty nieba; umywa ręce i świadczy o swej niewinności[7]. Od winy jednakże wymówić się nie może. Wyrok śmierci był wymuszony, ale jedynie on mógł go prawnie wydać: *„nie wiesz, że mam moc ukrzyżować cię i mam moc puścić cię"* (Jan 19, 10). Skazał Chrystusa wyrokiem niesprawiedliwym, jak sam to wyznał: *„Żadnej przyczyny śmierci w nim nie znalazłem"* (Łuk. 23, 22).

***

Umiejscowienie I-ej stacji zależne jest od rozwiązania kwestji topograficznej, gdzie rezydował Piłat w czasie Męki Pańskiej: problem, który znany był już w XII w., kiedy to jedni opowiadali się za umiejscowieniem rezydencji (Pretorjum) na Syjonie[8], — drudzy w zamku Antonia. W wieku XIII przeważa ta druga opinja i ostatecznie zwycięża. Najnowsze studjum O. Vincent'a przynosi cenne dowody jej słuszności; podkreślić zwłaszcza należy utożsamienie dziedzińca (2.500 mtr. kwadr.) i kamiennej posadzki w zabudowaniach Sióstr Syjońskich z dziedzińcem Mk-a 16, 15 i Lithostrotos[9]) Jana 19, 13 — (zob. Rev. Bibl. 1933, str. 81 i nn.).

7) Grecy i Rzymianie po zabójstwie umywali ręce na znak niewinności.

8) Problem ten później stawiano nieco inaczej: zamek Antonia, albo pałac Heroda. O ile chodzi o Jerozolimę, pretorjum nie było jakąś budowlą urzędową, w której stale załatwiał sprawy prokurator rzymski, lecz mogło niem być każde miejsce, specjalnie na ten cel wybrane.

9) Wyraz hebrajski „G a b b a t h a" — „wyniosłość" nie oddaje literalnego znaczenia „L i t h o s t r o t o s" - „dziedziniec posadzkowy", lecz wskazuje na jego wyniosłe położenie (na szczycie wschodniego wzgórza Jerozolimy).

II. STACJA. — JEZUS PRZYJMUJE KRZYŻ NA SWE RAMIONA.

„Podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą“ (Żyd. 12, 2).

Podczas, gdy jedni żołnierze wyszydzali Chrystusa Pana na dziedzińcu zamkowym czyli pretorjum, inni byli zajęci przygotowaniem krzyżów dla skazańców. Razem z Chrystusem miało być ukrzyżowanych dwóch złoczyńców. Według zwyczaju rzymskiego, skazaniec musiał nieść na ramionach narzędzie swej kaźni, patibulum, t. j. poprzeczną belkę krzyża, a zwyczajem wschodnim, może nawet cały krzyż.

Kiedy wszystko było gotowe, Chrystus Pan, odziany już w szaty swoje[10]), bierze na ramiona krzyż (lub przynajmniej jego przecznicę) i rozpoczyna żałosny pochód na Kalwarję. Upragnione drzewo przyjmuje z radością, bo świadom jest, że w ten sposób spełnia się dzieło odkupienia i nadchodzi ostateczna godzina, wyznaczona od wieków. Im bliżej ta godzina, tem bardziej ochoczą i gotową jest dusza Jego na cierpienie. *„Amor meus pondus meum...“* Miłość Jego, podobnie jak krzyż, ciąży w stronę Golgoty. „I wody wielkiej rzeki nie płyną z tak imponującą szybkością do morza, z jaką dusza Jezusa dążyła do tego morza cierpień, w którem ją miała Męka pogrążyć“[11]).

---

10) Płaszcz purpurowy, a może i cierniową koronę, zdjęto z Chrystusa przed wyruszeniem na Golgotę.

11) K. Marmion, Chrystus wzorem zakonnika (Kraków, 1927) str. 36.

Od wieku XII-go pobożność chrześcijańska umiejscawia początek drogi krzyżowej w północno-zachodniej stronie dziedzińca świątyni, gdzie ongiś stała twierdza Antonia[12]).

W tej hipotezie długość drogi krzyżowej wynosiłaby około 600 do 700 m. Spowodu jednak wielkiego osłabienia Chrystusa, jak i licznych tłumów, gromadzących się na ulicach miasta lub zdążających razem ze skazanymi na Golgotę, pochód trwał zapewne ponad pół godziny[13]).

Obarczenie Jezusa krzyżem czyli stację drugą wzmiankuje po raz pierwszy Grek Perdicas (r. 1250) i umiejscawia ją w twierdzy Antonia (we więzieniu).

III. STACJA. — JEZUS UPADA POD KRZYŻEM.

„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja!" (Tren. 1, 12).

Słowa te, wypisane na jednej z bram, poniżej łuku „ECCE HOMO", rozmyślają pielgrzymi, zbliżający się do trzeciej stacji drogi krzyżowej.

O upadkach Chrystusa w czasie Jego bo-

---

12) Dzisiaj pierwszą stację obchodzi się na podwórzu szkolnem, (dawne koszary tureckie) w północno-zachodniej stronie Haramu; drugą zaś koło t. zw. łuku „ECCE HOMO", gdzie widzimy napis: „AD ARCUM ECCE HOMO, UBI PONTIUS PILATUS, CHRISTUM, JUDAEIS TRADIDIT UT CRUCIFIGERETUR".

13) Wystarczy sobie przypomnieć, przez jaką ciżbę uliczną musi przebijać się gromada chrześcijan, obchodząca co piątek w Jerozolimie stacje drogi krzyżowej.

lesnego pochodu na Golgotę ewangeliści nic nie mówią. Słusznie jednak domyśla się ich pobożność chrześcijańska, z racji zupełnego wyniszczenia sił Chrystusa Pana. Pierwszy upadek, albo odpoczynek, umiejscawiano początkowo pod łukiem „ECCE HOMO", potem jednak złączono go ze sceną Szymona Cyrenejczyka i przesunięto ku dolinie Tyropeon. Konieczność złożenia ciężaru na Szymona Cyrenejczyka przypuszcza istotnie zupełne wyczerpanie Chrystusa Pana i upadek pod krzyżem.

IV. STACJA. — JEZUS SPOTYKA MATKĘ SWOJĄ.

„I duszę Twą własną przeniknie miecz" (Łk. 2, 35).

Czwarta stacja opiera się na epizodzie św. Łukasza o niewiastach płaczących i na wzmiance św. Jana o obecności Matki Boskiej pod krzyżem.

Boleść Marji na widok konania Jej Boskiego Syna nie miała granic. Przywilej Niepokalanego Poczęcia i pełnia łask nie uwalniała Jej od cierpień, lecz jeszcze je powiększała: któż lepiej od Niej pojmował ciężkość grzechów, które Boga obrażają i krzyżują Jej Syna, a nas wtrącają w przepaść? Boleść Marji przewyższała cierpienia wszystkich Świętych: słusznie tedy nazywamy Ją Królową męczenników.

Najświętsza Marja Panna, mimo tych boleści, mimo upadków i najwyższego poniżenia Jej Syna, ani na chwilę nie przestała wierzyć w Jego

Bóstwo i wszechmoc. Nie przestała wierzyć, że ten Jej Syn, wyniszczony i umęczony, cień człowieka, przedmiot urągowiska i zelżywości, jest samą siłą zbawczą, prawdziwą światłością, zwycięzcą śmierci. Przeciwnie — Jej wiara była wówczas tak silną, iż przewyższała wszelki akt wiary, jakikolwiek zaistniał lub będzie istnieć na ziemi.

***

Pamięć spotkania Najśw. Marji Panny i Jej Syna czczono już w XIII wieku w kościółku Łkania, oddalonego o jakie 50 m na zachód od łuku „Ecce Homo".

Obecnie modlitwy, które odnoszą się do tej stacji odmawia się przed świątynią, należącą do katolickiego patrjarchatu ormiańskiego, a stojącą w dolinie Tyropeon (Wadi), naprzeciwko hospicjum Najśw. Rodziny.

V. STACJA. — SZYMON CYRENEJCZYK POMAGA JEZUSOWI W NIESIENIU KRZYŻA.

„A gdy Go wiedli, pojmali Szymona niektórego Cyrenejczyka ze wsi idącego, i włożyli nań krzyż, aby niósł za Jezusem" (Łk. 23, 26).

Szymon z Cyreny, stolicy prowincji Libijskiej, cudzoziemiec, choć prawdopodobnie Żyd z pochodzenia, idzie ze wsi do miasta, niewiadomo, czy celem jakiegoś zakupna na święto, czy też, aby wziąć udział w nadchodzącej uroczystości paschalnej. Może wraca z pola po przedpołud-

niowej pracy. Św. Marek dodaje, że był ojcem Aleksandra i Rufusa (15, 21), znanych prawdopodobnie pierwszej gminie chrześcijańskiej w Rzymie[14]). Niełatwo było zmusić kogoś do zastępstwa w dźwiganiu haniebnego narzędzia kaźni. Szymon „bierze" krzyż (Mar. 15, 21) i niesie go za Jezusem (Łuk. 23, 26), chętnie czy niechętnie, nie wiemy. Bierze na się cały ciężar krzyża, a nie, jak to nam przedstawia sztuka chrześcijańska, jedynie pomaga Chrystusowi w dźwiganiu[15]).

Stację piątą umiejscowiono w Jerozolimie w dolinie Tyropeon, w odległości zaledwie kilkunastu kroków na południe od kościoła Łkania. Wyobrażano sobie, że Szymon Cyrenejczyk wracał z pola bramą północną (Damasceńską) i spotkał orszak na skrzyżowaniu się doliny z ulicą wschodnią *saraj el-qadim*.

Od tej stacji droga krzyżowa prowadzi wgórę.



Wszyscy winniśmy odtąd być Cyrenejczykami i nieść krzyż za Jezusem. W ciele swojem mistycznem Chrystus Pan — dziś i zawsze — jest cierpiący, upadający pod ciężarem, konający... Każdy nasz bliźni ma swój krzyż, pod którym

14) Zob. Rzym. 16, 13. Św. Łukasz nie podaje tych imion, gdyż były, zdaje się, mało znane jego czytelnikom.

15) Jeżeli Szymon odebrał krzyż u bramy miasta, jakby można wznosić z Mat. 27, 32, niósł go zaledwie na przestrzeni około 80 m. Nie jest jednak rzeczą wykluczoną, że Chrystus opuścił miasto nie bramą zach. (Efraima), lecz północną, i szedł na Golgotę wzdłuż murów — od zewnętrznej ich strony.

upada; przyjdźmy mu z pomocą. Dopełniajmy na ciele naszem, czego nie dostaje uciskom Chrystusowym (Kol. 1, 24).

VI. STACJA. — POBOŻNA NIEWIASTA OCIERA TWARZ JEZUSOWĄ.

„Niema w Nim krasy ani piękności... A jakoby zasłoniona twarz Jego i wzgardzona“ (Iz. 53, 2, 3).

W scenie św. Weroniki niektórzy widzieli tylko pobożną legendę, opartą na grze słów: vera icona, t. zn. prawdziwy obraz Chrystusa! Dzisiejsi krytycy odrzucają to tłumaczenie jako bezpodstawne. Aczkolwiek żaden z epizodów drogi krzyżowej nie jest otoczony tylu legendami[16]), co opowiadanie o św. Weronice, to jednak należy go uszanować, gdyż opiera się na bardzo starożytnej tradycji (Akta Piłata).

VII. STACJA. — JEZUS UPADA PO RAZ DRUGI.

„Starty jest za złości nasze“ (Iz. 53, 5).

Chrystus Pan jest tak osłabiony, że nie może nietylko nieść krzyża, ale nawet iść o własnych siłach. Św. Marek zaznacza to słowami: „I *przywiedli* Go na miejsce Golgota“ (15, 22)... Stąd

---

16) Legendy te krystalizują się ostatecnie w XIV w., choć niema jeszcze wtedy jednomyślności co do umiejscowienia epizodu w drodze krzyżowej. Początkowo umiejscawiano go między czwartą a piątą stacją.

więc pobożność chrześcijańska dopatruje się drugiego upadku Chrystusa, pamiętając o tem, że ewangeliści nie podali wszystkich szczegółów Męki Pańskiej.

Siódma Stacja została umiejscowiona przy Bramie Sądowej (Porta Judicialis), przez którą Chrystus miał rzekomo przechodzić, kiedy po raz ostatni opuszczał miasto[17]).

VIII. STACJA. — JEZUS POCIESZA PŁACZĄCE NIEWIASTY.

„Wynijdźcie i oglądajcie, córki Syjonu, króla Salomona, w koronie, którą Go ukoronowała matka Jego, w dzień zaślubin Jego" (Pieśn. 3, 11).

Nie wszyscy, postępujący w orszaku na Golgotę, pałali nienawiścią i urągali Chrystusowi. Wśród obelg, przekleństw i złorzeczeń słychać było i słowa przyjazne. Niewiasty, z natury łagodniejsze i bardziej współczujące, szły za Jezusem i wśród głośnego płaczu, skarg i narzekania okazywały Jemu szlachetne współczucie. Może spełniały ten obowiązek li-tylko ze zwyczaju; może znały Jezusa z Jego nauk, dobrodziejstw, i pozostały Mu wierne do końca.

Św. Łukasz, który sam jeden tylko wspomina o nich w swojej ewangelji, zdaje się odróżniać je od niewiast Galilejskich (23, 49. 55).

---

17) Według innej legendy, na tej bramie miał być przybity wyrok, skazujący Chrystusa na śmierć. Dziś stoi w tem miejscu kapliczka, w której widać starożytną kolumnę z czerwonego kamienia.

Sentyment niewiast był dobry, szlachetny; Chrystus nie gardzi nim, lecz więcej myśli o cudzem cierpieniu niż Swojem: *„Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną"* (23, 28). Pocóż płakać nade Mną, który umieram dobrowolnie i spełniam dzieło, dla którego posłał Mię Ojciec! Pocóż płakać nad rycerzem, który do trzech dni zwycięży!

Chrystus nie niósł już krzyża, mógł więc swobodnie skierować kilka słów do niewiast, albo może skorzystał z chwili, kiedy zatrzymano pochód, aby włożyć krzyż na Szymona z Cyreny. Zresztą u wszystkich narodów zostawia się skazanym pewną swobodę przed śmiercią.

„Płaczcie nad sobą i nad synami waszymi"... Chrystus wskazuje przedmiot, godniejszy współczucia: niewdzięczność narodu, bogobójcze miasto, które będzie musiało tę winę ciężko odpokutować. *„Albowiem oto przyjdą dni, w które będą mówić: szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły"* (29). Straszne dni zaciążą nad Jerozolimą! Za szczęśliwe będą uważane niewiasty niepłodne, gdyż nie zobaczą nieszczęść swoich dzieci. Którzy przeżywać muszą te chwile, będą chcieć umrzeć i być pochowani głęboko pod górami i pagórkami. *„I rzeką górom: przykryjcie nas, a pagórkom: upadnijcie na nas"* (Oz. 10, 8).

Płaczcie więc nad sobą i synami swoimi! Płaczcie też i nad nami wszystkimi, winowajcami, grzesznikami, za których przewiny Chrystus cier-

piał i umarł! *„Albowiem, jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie“* (31).

Drzewo zielone jest obrazem sprawiedliwego, drzewo zaś suche oznacza bezbożnych (Ez. 20, 47). Jeżeli sprawiedliwość Boża zdaje się dosięgać i karać ludzi dobrych, jeżeli pozwala na śmierć niewinnego i karze go za grzechy innych[18]), cóż będzie z winnymi! Kto przykłada ogień do drzewa zielonego, czyż zostawi suche...?

***

Stacja VIII-ma w różnych czasach różnie była umiejscawiana na terenie jerozolimskim: najpierw koło stacji IV-tej, następnie przy Bramie Sądowej, albo w sąsiedztwie Grobu Chrystusowego, wreszcie po r. 1350 w okolicach stacji Szymona Cyrenejczyka. To wahanie trwa do r. 1850, odkąd scenę Cór Jerozolimskich upamiętnia krzyż wmurowany w ścianie klasztoru św. Karalambosa (kilkadziesiąt metrów na zach. od stacji siódmej) — już za murami Jerozolimy Chrystusowej.

IX. STACJA. — JEZUS UPADA PO RAZ TRZECI.

„Wylanym jest jak woda i rozsypały się wszystkie kości moje; stało się serce moje, jak wosk topniejący“ (Ps. 21, 15).

Początkowo, kiedy wszystkie stacje drogi krzyżowej umieszczano między Bramą Sądową

18) Zob. Przysł. 11, 31.

a Grobem Chrystusa, łączyła pobożność ludowa ten upadek z epizodem Cyrenejczyka; później uważała go jako odpoczynek końcowy, symetrycznie odpowiadający pierwszemu, wreszcie w XVI wieku określiła go jako trzeci. Obecnie stację tę znaczy kolumna w murze przed klasztorem koptyjskim na północ od Kalwarji.

X. STACJA. — JEZUS Z SZAT OBNAŻONY.

„*Prawdziwie choroby nasze On nosił, a boleści nasze On odnosił, a myśmy Go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego*" (Iz. 53, 4).

„*Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los miotali*" (Ps. 21, 19).

Z tą stacją kończy się właściwa droga krzyżowa; pozostałe dotyczą już samego ukrzyżowania, śmierci i pogrzebu Chrystusa.

Nie wiemy, czy Rzymianie uszanowali zwyczaj żydowski i zezwolili Chrystusowi, umierającemu na krzyżu, zatrzymać coś z szat Jego, czy też przeciwnie, Boski Zbawiciel umarł zupełnie obnażony.

Przed ukrzyżowaniem łagodzono skazańcom cierpienia napojem odurzającym. I Chrystusowi ofiarowano wino, zaprawione mirrą, które może przygotowały święte niewiasty i uprosiły, że Mu je podano przed śmiercią[19]). On jednak chce

---

19) J. Pickl w swojem studjum: Essigtränkung und Tod Jesu (Theol.-prakt. Quartalschrift 1934. Nr. 4, str. 721 i nast.)

cierpieć i umierać z całą świadomością: *„I dawali Mu pić wino z mirrą: i nie wziął“* (Mar. 15, 23).

***

Stacja X-ta drogi krzyżowej zawdzięcza swe powstanie nietyle może faktowi obnażenia z szat przed ukrzyżowaniem, ile raczej scenie wyszydzania Chrystusa P. w ratuszu Piłata w czasie biczowania i cierniem koronowania. W XII w. umiejscawiano tę stację na Kalwarji, w t. zw. więzieniu Chrystusa.

XI. i XII. STACJA. — UKRZYŻOWANIE I ŚMIERĆ JEZUSA[20]).

„A gdy przyszli na miejsce, które zowią Trupiej Głowy, tam Go ukrzyżowali... A Jezus zawoławszy głosem wielkim, rzekł: Ojcze, w ręce Twe polecam ducha mojego. A to rzekłszy, skonał“ (Łuk. 23, 33. 46).

W oczach całego narodu, w przytomności niezliczonych tłumów, które przybyły do Jerozolimy na uroczystość wielkanocną, kona na ołtarzu krzyża Baranek Niepokalany. Krwawą ofiarą z siebie płaci za nas dług grzechowy. Przez swoją mękę i śmierć jest On Zbawicielem bardziej, niż przez swe nauki i cuda...[21]). Jako najlepszy

---

usiłuje przekonać, że Chrystusowi nie podano napoju odurzającego w celu złagodzenia cierpień, lecz przeciwnie celem ich powiększenia. Dowody jednak nie są przekonywujące.

20) Zob. Szk. Chr. 1934, 194 n.

21) Zob. R. Garrigou-Lagrange, Le Sauveur et son amour pour nous. Juvisy, Ed. du Cerf. Str. 346.

Pasterz daje duszę swą za owce swoje (Jan 10, 11). „Większej nad tą miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich" (Jan 15, 13).

Umiera też i za nieprzyjaciół: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!"* — Przebaczenie Chrystusowe obejmuje nietylko żołnierzy rzymskich, którzy mogli być jedynie materjalnymi wykonawcami wyroku i działać w dobrej wierze, ale także naród żydowski, jego przywódców, — nie zdających sobie może sprawy z ogromu zbrodni.

Consummatum est! Dokonało się dzieło odkupienia...! Stało się zadość sprawiedliwości Bożej...!

Spełniła się ofiara krzyża, najdoskonalsza z ofiar! Wszystkie inne, złożone przed nią, były tylko jej cieniem...

Chrystus raduje się w chwili konania, że wszystko spełniło się tak, jak Bóg zamierzył...

Raduje się także spowodu zbawienia naszych dusz...

„Ojcze, w ręce Twe polecam ducha mojego..." Oto słowa, które są wyrazem najwyższej ofiary, jaka kiedykolwiek została złożona Bogu!

STACJE XIII. i XIV. — ZDJĘCIE Z KRZYŻA I ZŁOŻENIE W GROBIE[22]), są już tylko epilogiem drogi krzyżowej.

***

---

22) Zob. Szk. Chr. 1934, 152 n.

Chrystus wycierpiał krzyż, a z nim i karę za nasze grzechy. Ciężar zbrodni, grzechów, zwłaszcza bogobójstwa, sprawił Mu większe katusze, niż samo materjalne drzewo. Cierpienia, jakie sprawiły Chrystusowi nasze złości, pojąć potrafi tylko ten, kto zrozumie Jego miłość ku Bogu, którego grzech obraża i Jego miłość ku ludziom, którzy przez grzech umierają.

Mimo tych okrutnych boleści i mąk na duszy i ciele, Chrystus wycierpiał krzyż z radością i z pokojem, świadom, że to największe dzieło Jego życia. Pokój i męstwo Chrystusa stanowi wzniosłą piękność Jego duchowej fizjognomji, zakrytej naogół dla oczu świata[23]).

Trzeba i nam wziąć krzyż z ochotą i radością i dźwigać go w zjednoczeniu z Chrystusem. Wiele jest krzyżów na świecie, pod których ciężarem upadamy, ale które nie zdadzą się nanic, jak krzyż złego łotra, bo nie dźwigamy ich z pokojem i męstwem[24]). W krzyżu widzimy jedynie karę, a nie skuteczny środek naszego zbawienia.

U. A. Fic O. P.
Doc. Uniw. Jag.

---

23) Zob. Garrigou-Lagrange, dz. cyt. str. 331.
24) Ibid. Str. 329.

RZUT OKA NA ŻYCIE WEWNĘTRZNE ŚW. TOMASZA Z AKWINU.

(dokończenie).

II.

Najbardziej zewnętrzną praktyką ascezy, jaką spotykamy w biografji św. Tomasza z Akwinu jest post. Brat Reginald powiernik świętego mówi, że gdy jego Mistrz komentował Izajasza a spotykał trudniejsze do zrozumienia miejsca, w ciągu długich dni dręczył ciało postem, prosząc Boga, aby mu objawił ukryte znaczenie Pisma. Mamy tu przykład oczywistej praktyki ascetycznej, nieodłączonej od mistycznego wierzenia. Post nie jest tu użyty jedynie jako środek fizyczny, lecz jeszcze jako akt pokutny, miły Bogu, jako modlitwa błagalna, prośba. Nie wątpimy, że św. Tomasz uciekał się do tej samej praktyki ascetyczno-mistycznej, aby otrzymać światło Ducha św. w innych trudnościach. Post często obejmuje i abstynencję. Czytamy, że św. Tomasz był tak wstrzemięźliwy, iż zupełnie nie zważał na jakość potrawy a zadowalał się zwyczajnem pożywieniem, choć studjujący mieli prawo do licznych dyspenz. U Dominikanów stosowanie się do ich wspólnego stołu zawierało dużą praktykę ascetyczną a mianowicie wieczną abstynencję od mięsa. Św. Tomasz nawet na Wielkanoc spożywał tylko jarzyny, ryby i jaja. Tomasz Kantympuaryjski twierdzi, że nawet wówczas, gdy jako nowicjusz dominikański został przez matkę osa-

dzony we wieży, wolał raczej głodować, niż wyrzec się abstynencji. Nie wątpimy też, że św. Tomasz który tak wielką wagę przywiązywał do postu, zachowywał posty nałożone przez Kościół i regułę zakonną. Pościł więc, z wyjątkiem choroby i dyspenzy, około siedmiu miesięcy w roku i to w ten sposób, że jadł raz tylko na dzień. Dziś zdaje się nam to nie do uwierzenia. Nie będzie to tak dziwnem, gdy weźmiemy pod uwagę różnicę temperatury, wreszcie fakt, że południowcy wogóle chętniej poszczą, niż np. Francuzi, Anglicy, Niemcy lub Polacy.

Poza postem i abstynencją są jeszcze inne umartwienia, dotyczące nietylko życia wegetatywnego, które polega przedewszystkiem na czynnościach odżywczych, lecz i życia zmysłowego w człowieku. Głęboko wkorzenioną w niższą naturę człowieka jest potrzeba ruchu, którą, jako sprzeciwiającą się życiu wewnętrznemu, anachoreci zwalczali dobrowolnem zamknięciem się; Benedyktyni składają nawet ślub pozostania do śmierci w jednym klasztorze. Czynni Dominikanie musieli się go wyrzec, za co też ich ostro krytykowano, a teolog Wilhelm de Sancto Amore z tej okazji stosuje do nich słowa św. Augustyna: „Nusquam missos, nusquam fixos, nusquam stantes, nusquam sedentes".

Skutkiem dobrowolnego zamknięcia się było umartwienie języka, milczenie. Kiedy anachoreci stali się cenobitami i mieszkali pod jednym dachem, narażeni byli na liczne pokusy przeciwko temu obowiązkowi. Kapituły generalne przypo-

minają stale dwa warunki życia ascetycznego, to jest pilnowanie cel i przestrzeganie milczenia.

Św. Tomasz w tym względzie jest wzorem. Legendarnem stało się jego milczenie, spowodu którego koledzy przezywali go niemym wołem. W XIII w. w zakonach wspólne rekreacje nie były regularnemi, codziennemi jak dzisiaj. I tych nielicznych św. Tomasz zwykle się wyrzekał, jak świadczą biografowie, jedną z jego najmilszych rozrywek było samotne przechadzanie się pod murem klasztornym z głową odkrytą i wzniesioną ku niebu. Nigdy nie wychodził poza obręb murów klasztornych, jak tylko z konieczności. Jego uczniowie w procesie kanonizacyjnym zeznali, że widzieli go dwa lub trzy razy najwyżej opuszczającego progi klasztorne: raz w Neapolu, drugi raz w Kapui. W Paryżu, mimo że zapraszano go często na dwór św. Ludwika, raz tylko skorzystał z zaproszenia i to na usilne naleganie króla. Wyjąwszy racje religijne, które usprawiedliwiają odosobnienie się i milczenie zakonnika, jest jeszcze inna bardzo ważna racja, szczególnie dla zakonnika oddanego wyższym studjom, a wyrażona przez samego świętego w liście do brata Jana, gdzie wśród środków do zdobycia skarbów wiedzy, większość rad sprowadza do tej zasady: konieczność wykorzystania wszystkich chwil. Św. Tomasz sam praktykował genjalną metodę Newtona, którą ten streszczał w słowach „zawsze myśleć". Dlatego to jego wskazówki wracają stale do konieczności koncentracji myśli i unikania rozprószeń. Zamknięcie się w celi i milcze-

nie św. Tomasza nie było tylko właściwością jego temperamentu, ale świadomym i metodycznym środkiem szybkiego postępu w nauce; uciekał od rozmów, wizyt, stosunków towarzyskich. Jednym z objawów jego umartwienia jest pozbawianie się snu. Pewien z nowszych historyków twierdzi, że św. Tomasz sypiał tylko godzinę na dobę. Jest to widoczna przesada. Ma ona zdaje się za podstawę twierdzenie brata Leonarda, ucznia św. Tomasza, że ten „modicam horam occupabat in sumendo cibum vel in dormiendo". Wyrażenie „modicam horam" nie koniecznie musimy tłómaczyć przez „jedną godzinę" lecz trafniei przez „mało,nie wiele czasu".

Jeśli asceza jest ćwiczeniem, które ma za przedmiot umartwienie niższych części ludzkiei natury, by w człowieku rozwinęło się życie wyższe, czyż nie jest najbardziej zasługującem umartwieniem to, które słłumia rozwój pewnych ośrodków mózgowych, by się rozwinęły inne? Jest to asceza umysłowa. Istnieje umartwienie ciekawości, ale nie ciekawości próżnej, która ugania za senzacjami, a którą każdy powinien umartwiać, ale ciekawości chwalebnej, która jest pragnieniem wiedzy. Czyż jest większa ofiara, pyta pyta francuski pozytywista Hipolit Taine, nad tę, gdy człowiek, osiągnąwszy dojrzałość umysłu, zrzeka się pewnych skłonności artystycznych, literackich, naukowych, politycznych, by wykształcić pewną specjalność? W analogicznym sensie przypisuje się św. Tomaszowi zdanie: „Środkiem, by stać się uczonym, jest czytać jedną książkę". Jeśli słów

tych nie powiedział, to stosował je w praktyce: był to człowiek jednej wiedzy. Któż śmiałby twierdzić, że genjusz św. Tomasza nie zdradzał pierwszorzędnych zdolności politycznych, skoro w swoich dziełach traktuje o kwestjach społecznych z taką znajomością rzeczy i przenikliwością, że nie trudno wywnioskować o jego zdolnościach do rządzenia. Zresztą mamy pod tym względem zdanie władcy, który oddawał sprawiedliwość każdemu. Św. Ludwik każdym razem, gdy miał przedstawić swej radzie przybocznej jakąś sprawę, wpierw przesyłał ją św. Tomaszowi do rozwiązania. Ten zaś, gdy ją rozwiązał, natychmiast umysł swój odwracał od spraw politycznych, umartwiając w ten sposób swą ciekawość, a zatapiał się w teologji. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić, do jakiego stopnia ten teolog Kurji rzymskiej, żyjący koło papieża i kardynałów, pozostawał obcym sprawom dworu papieskiego. Nawet jego uczniowie nie mogli zrozumieć tego braku zainteresowania się sprawami politycznemi. Brat Reginald mówił do niego: „Zostaniesz mianowany razem z bratem Bonawenturą kardynałem"; „zawsze pozostanę prostym Dominikaninem" brzmiała odpowiedź. Tomasz, chcąc być pierwszym z teologów, pozostawił wszystkie inne sprawy na boku. W tym samym celu oddzielił się od świata, wyrzekł się wszelkich z nim stosunków, zamknął się w swej celi; tam bez wytchnienia przeorywał, pogłębiał kwestje teologiczne. Czyż nie jest to zamknięcie się za życia do grobu? — powie ktoś. Tak, bezsprzecznie, ale na tem polega asceza

umysłowa zakonnika, oddanego studjom filozoficznym i teologicznym. Tomasz, zamknięty w klasztorze i oderwany od ziemskich kłopotów, żył w małej, ubogiej i zimnej celi jak w grobie, lecz grób ten był oświetlony światłem Bożem, miał okno ku niebu.

III.

Asceza fizyczna i umysłowa Tomasza przygotowywała go do mistycznych kontemplacyj piękności Bożych. Właściwym aktem życia mistycznego jest modlitwa. Traktaty o mistyce podają różne metody modlitwy. Ciekawem jest, czy św. Tomasz trzymał się jakiejś metody w modlitwie? Bezsprzecznie, miał swój sposób modlenia się, którego nie zmieniał, lecz, gdy się bierze słowo metoda w ścisłem znaczeniu, można bez obawy powiedzieć, że św. Tomasz nie stworzył nowej metody rozmyślania lub modlitwy, jak np. św. Ignacy, czy też św. Franciszek Salezy. Św. Dominik i jego pierwsi uczniowie posługiwali się, jeśli już nie metodą, to pewnym sposobem przygotowania się do modlitwy. Św. Dominik po całodziennej pracy, przed wejściem w kontemplację, uspokajał swe apostolskie zapały przez klękania, ukłony, biczowania i inne praktyki ascetyczne. Św. Tomasz, obdarzony temperamentem mniej gorącym, mniej gwałtownym, nie odczuwał potrzeby połączenia modlitwy z krwawemi umartwieniami, co więcej, był on bardzo czułym na wszelki ból, przed którym wzdrygała się jego deliktna natura; zresztą dociekania

teologiczne bezpośrednio przygotowywały go do modlitwy. Nauka i modlitwa u św. Tomasza nawzajem się przeplatały; modlitwa przygotowywała go do pracy naukowej i przeciwnie. Brat Reginald świadczy, że ilekroć Tomasz zabierał się do studjum, do pisania, nauczania, dyskutowania, wpierw uciekał się do modlitwy; skoro nasunęła mu się wątpliwość, przerywał pracę, by rozwiązać ją u stóp tabernakulum. Wilhelm z Tokko zaznacza, że rozum i wola Anielskiego Doktora podporządkowywały się jedna drugiej nie jak sługi, ale jak dwie równe szlachetnością i wolnością siostry.

Gdy się pisze o modlitwie św. Tomasza, trudno nie wspomnieć o darze łez. Cechą charakterystyczną jego pobożności jest wielka czułość. Każdego rana, odprawiając Mszę św., zalewał się łzami, które strumykami spływały po policzkach. Dziś może nie oceniamy należycie tego daru; napełnia on duszę namaszczeniem, pokorą, miłością ku Jezusowi, litością ku bliźnim, rozpogadza serce, odrywa od ziemi, oczyszcza i oświeca umysł. Łzom u św. Tomasza prawie zawsze towarzyszy ekstaza. Trudno jednak nakreślić granicę między ekstazą naturalną a mistyczną. Św. Tomasz posiadał zdolność odrywania się od zmysłów. Według nauki Dr. Grasset dokonywało się w jego mózgu rozdwojenie między centrami psychicznemi wyższemi a niższemi. W pewnych chwilach nie było ono tak radykalnem, by, pozostając oderwanym od zmysłów, nie mógł mówić, dyktować jakby w stanie hypnotycznym. Ekstaza natu-

ralna sprzyjała nadprzyrodzonej. Ekstazy mistyczne najczęściej zdarzały się podczas Mszy św., ponieważ św. Tomasz odznaczał się szczególnie gorącem nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu. Wiele razy w Neapolu musiano go ciągnąć za szaty, by skończył Najświętszą Ofiarę. W obecności Hostji pozostawał nieruchomy, ze wzrokiem utkwionym w Najświętszy Sakrament, w stanie kontemplacji mistycznej. Ekstazom zwyczajnie towarzyszyły wizje; najgłośniejszą z nich jest ta, w której otrzymał odpowiedź od Chrystusa: „Dobrześ napisał o mnie Tomaszu". Dwa razy otrzymał to zapewnienie. Kiedy przebywał w Paryżu, kwestja postaci eucharystycznych była żywo dyskutowaną wśród profesorów Uniwersytetu. Proszono go, by napisał na ten temat rozprawę, której się podjął. Gdy ją skończył, udał się według zwyczaju, do kaplicy przed Najśw. Sakrament i przedstawiając swój manuskrypt Boskiemu Mistrzowi, prosił go, by nie dopuścił bronić tych opinij, jeśli są błędami. Otrzymał odpowiedź: „Dobrześ napisał o Sakramencie Mego Ciała". Gdy, w czasie pobytu w Salerno, pisał trzecią część Summy o męce i zmartwychwstaniu Pańskiem, często w nocy udawał się na modlitwę do kościoła przed ołtarz św. Mikołaja. Głos zdający się pochodzić z krucyfiksu mówił mu: „Dobrześ napisał o mnie Tomaszu! Jaką chcesz otrzymać nagrodę?" „Żadnej, prócz Ciebie Panie!" — brzmiała odpowiedź. Nie można tu przytaczać wszystkich wizyj, były jednak częstszemi, niż się przypuszcza (wizja anioła, przepa-

sującego jego biodra świetlistym paskiem, wizja świętych Piotra i Pawła).

W życiu mistycznem Anielskiego Doktora zdarzały się jeszcze bardziej niezwykłe zjawiska, niż łzy i ekstazy. Kilkakrotnie, a szczególnie w czasie wizyj, Tomasz był oderwanym od ziemi. Raz zdarzyło się w kaplicy konwentu św. Jakóba w Paryżu. Na wiadomość o tym cudzie zbiegli się zakonnicy, którzy byli świadkami jego trwania przez dziesięć minut i o niem później zaświadczyli.

Mówiąc o tych nadzwyczajnych łaskach św. Tomasza nie można nie wspomnieć o cnocie, która była ich podstawą i warunkiem, o niezwykłej jego pokorze. „Nigdym nie otrzymała, pisze św. Teresa, łask nadzwyczajnych, jak tylko wówczas, gdy głęboko upokorzyłam się“. Jest to prawo życia mistycznego, które nie dopuszcza wyjątków. Nie spodziewajmy się jednak, że znajdziemy u św. Tomasza tę pobożną przesadę w pokorze, jaką spotykamy np. u św. Katarzyny ze Sieny, która uważała się za hańbę ludzkości, przyczynę wszelkiego zła. Św. Tomasz unikał pilnie wszelkiej przesady, nawet pobożnej i jeśli który święty umiał pogodzić rzecz trudną, złoty środek moralności naturalnej z darami Ducha św., to był nim bezsprzecznie św. Tomasz. On rozumiał lepiej, niż kto inny, wyjąwszy św. Augustyna, darmowość łaski i ułomność zranionej przez grzech pierworodny natury ludzkiej. Wiedząc, że nic nie posiadał, czegoby nie wziął, nie szczycił się z darów darmo danych, nie wpadł jednak w błąd nie

uznania ich. Jego pokora jest prawdziwą, szczerą, prostą. W ciągu jednego ze swych wykładów publicznych, w obecności wszystkich słuchaczy, przyznał się, dziękując Bogu, że nigdy nie zezwolił świadomie na pierwsze poruszenia pychy. Ażeby ocenić w prawdziwem świetle jego pokorę, wystarczy wspomnieć, jaką chwałą cieszył się już za życia. Jednym ze znaków tej chwały było umieszczenie jego imienia wraz z imieniem Alberta Wielkiego obok Arystotelesa. Przypomnijmy i to sobie, że Tomasz należał do arystokracji, że w studjach spotykały go same powodzenia, że mając 30 lat był już profesorem Uniwersytetu paryskiego, obrońcą swego zakonu na dworze papieskim a ocenimy jego stałą pokorę. Pokora i skromność genjusza tej miary, co Tomasz, czyż nie jest cudem podziwienia godnym i darem Bożym, podobnie jak mistyczne zjawiska? I jeśli go Bóg podniósł nawet fizycznie ponad ziemię, to dlatego, że się głęboko uniżył.

IV.

Asceza i mistyka św. Tomasza w połączeniu ze studjum teologicznem i rozmyślaniem nad Pismem św., wydały inne owoce, niż dzieła filozoficzne i teologiczne. Najpiękniejszym owocem życia wewnętrznego św. Tomasza jest Officium o Najśw. Sakramencie. Kiedy Ojciec św. Urban IV zażądał od teologa kurjalnego, Tomasza z Akwinu, Officium na nowo ustanowione święto Bożego Ciała, można się było obawiać, że doktór scholastyczny nie będzie przygotowanym u-

łożyć klasyczną łaciną, w formie metrycznej hymny i lekcje; stworzył jednak arcydzieło znane w całym świecie chrześcijańskim (Tantum ergo, O Salutaris Hostia, Lauda Sion, Pange lingua, Sacris solemnis i t. d.). Żaden poeta, kompozytor, pisarz, nie śmieliby marzyć o podobnym sukcesie. Wbrew obawom, św. Tomasz, rzec można, opatrznościowo przeznaczonym był do spełnienia tego zadania. Wychowany w benedyktyńskiem opactwie na Monte Cassino, od zarania swego życia obracał się w atmosferze liturgicznej: tam od lat dziecięcych kształcił się w śpiewie gregorjańskim hymnów kościelnych. Zmysł poezji religijnej, karmiony od najwcześniejszej młodości, później silnie się rozwinął w jego duszy, która z natury była poetyczną, skoro i jego brat Rajnold był jednym z najlepszych poetów na dworze cesarza Fryderyka II. Wreszcie głębokie studja nad symbolizmem mesjanicznym proroctw Starego Testamentu, nad teologją Eucharystji, jego rzewna pobożność ku Najświętszemu Sakramentowi przyczyniły się do tego, że stworzył arcydzieło.

Życie wewnętrzne św. Tomasza uwydatnia się też w jego kazaniach. Chociaż wyrzekł się myśli zostania kaznodzieją, by być pierwszym z teologów, często jednak prawił kazania i to z wielkiem powodzeniem. I tak, kazał w Paryżu na Uniwersytecie, w Neapolu głosił kazania pasyjne, prawił też na dworze papieskim. Jego wspaniała postawa, aureola nauki i świętości, jakie go otaczały, a przytem skromność i prostota, jakie go

cechowały, czarowały słuchaczy. Kazania, jakie przetrwały do naszych czasów, dają nam niedokładne pojęcie o jego talencie kaznodziejskim. Mowy uniwersyteckie cechuje wielka jasność układu, ścisłość wymówienia i energja; wzorem literackiego opracowania jest kazanie na ustanowienie święta Bożego Ciała, zaś uczony i apologeta przejawia się w kazaniu o fałszywych prorokach. Przedewszystkiem zaś z kazań tych bije żywa wiara i głębokie życie wewnętrzne.

— — — — — — — — — —

Widzimy więc, że św. Tomasz z Akwinu jest nietylko wielkim uczonym, Doktorem Kościoła, twórcą nowej metody teologicznej, ale przedewszystkiem wielkim świętym, którego życie wewnętrzne jeszcze dotychczas jest skarbem ukrytym i mało znanym. Oby znalazło się jaknajwięcej takich, którzyby objawy jego życa wewnętrznego ascetyczno-mistycznego, jak drogocenne perły, wyławiali i innym podawali do naśladowania.

Ks. Kazimierz Pudło.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

O. Faber: DOBROĆ. Kultura Katolicka. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, Poznań 1934, str. 78.

Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu zapoczątkował wydawnictwo kolekcji książek religijno-filozoficznych, pod nazwą: „Kultura Katolicka".

Wydawnictwem kieruje znany i bardzo czynny Ks. Dr. Stanisław Bross. Dotychczas ukazało się sześć tomików; kilka dalszych zostało już zapowiedzianych.

Nasze pisemko chce szczególną uwagę zwrócić na to wydawnictwo. Z tego bowiem co dotychczas się ukazało, można mieć nadzieję bardzo uzasadnioną, że przyniesie ono wielkie korzyści duchowe społeczeństwu polskiemu i że naprawdę przyczyni się do podniesienia kultury duchowej.

Na specjalną uwagę zasługuje szósty tomik p. t. „Dobroć", pióra znanego pisarza angielskiego O. Fabera.

Niewielka objętością, lecz przepiękna i przebogata w treść jest ta książeczka. Na jej piękno składa się tak sam przedmiot, jakoteż sposób, w jaki autor temat omawia. Całość składa się z czterech rozdziałów, poprzedzonych krótką biografją autora. Pierwszy mówi nam o dobroci w znaczeniu ogólnem; drugi o dobroci w myśli; trzeci o dobroci w słowach a czwarty w czynach. Jasność i prostota, bogactwo i głębia treści, oto zalety, jakie cechują tę przepiękną i miłą książeczkę. Chcieć podać jej streszczenie, jest rzeczą wprost niemożliwą, z tego prostego względu, że każde nieomal zdanie zawiera głęboką myśl. Dlatego też dziełko powyższe, nie jest tylko do jednorazowego przeczytania, ale do powolnego i uważnego rozważania. Jest to bowiem zbiór myśli, z których każda stanowi całość w sobie, a które razem wzięte tworzą również całość.

Dla przykładu wyrwijmy parę zdań: „Dobroć jest przelewaniem własnego „ja" na innych. Stawiamy in-

nych w miejsce własnego „ja". Postępujemy z nimi tak, jakbyśmy pragnęli, by postąpiono z nami. Zamieniamy się z nimi na miejsca. W danej chwili staje się nam nasze „ja" kimś drugim, a ów drugi naszem własnem „ja". Nasz egoizm przyjmuje kształt upodobania sobie w bezinteresowności" (str. 8-9).

„Człowiek, który ma we zwyczaju dobrze myśleć o drugich i to z pobudek nadprzyrodzonych, bliskim jest świętości" (str. 32).

„Dobre myśli rzadsze są niż słowa i dobre uczynki" (str. 33).

„Dobre słowa są muzyką świata. Posiadają one niejako moc nadprzyrodzoną, niby pienia anielskie, na ten biedny świat zbłąkane, a nieśmiertelne, które sercu ludzkiemu słodkie zadają rany i nam — zwykłym śmiertelnikom — dają coś z natury aniołów" (str. 46).

„Dobre słowo prostuje fałszywie obrany kierunek" (str. 47).

„...Zatem dobre, serdeczne słowa, posiadają moc uszczęśliwienia, mają również moc uświęcającą przez zdobywanie serc dla Boga" (str. 49).

„Akt dobroci jest długotrwały ; jest on zapoczątkowaniem dobra, lecz jeszcze nie wszystkiem. Lata całe oddalenia nie są w stanie zatrzeć go w pamięci. Jedna tylko nienawiść potrafi wszystko na swój sposób zaprawić trucizną ; lecz ostatecznie nienawiść to coś nieludzkiego. — Natomiast często się zdarza, że ktoś po wielu latach oddaje dobrem za dobro wyświadczone mu przed pół wiekiem" (str. 67) itd. itd.

Przedmiot omawiany przez O. Fabera jest sam w sobie pociągającym i zarazem zawsze bardzo aktualny. Dobroci bowiem zawsze, żądają jedni od drugich. Wszyscy chcieliby jej doznawać, nie wszyscy jednak chcą albo umieją udzielać jej innym. Dziełko powyższe uważnie przeczytane może jednych nauczyć, wszystkich zaś zachęcić do tego. Jeden z dzienników (Głos Narodu) omawiając książkę O. Fabera nazwał ją „u-

śmiechem dobroci"! Piękne i słuszne wyrażenie. Wśród grubego egoizmu, jaki opanował wielu ludzi, książka malująca tak poprostu, tak serdecznie a rzeczowo, czem jest dobroć i przypominając obowiązek praktykowania jej, jest jakby uśmiechem wśród często się zdarzającego smutku i skwaszenia duchowego.

Polecamy ją i zachęcamy bardzo wszystkich bez wyjątku do zapoznania się z nią, z tem silnem przekonaniem, że nikt nie dozna zawodu po jej przeczytaniu.

Rom.

O. Raoul Plus, T. J., Jak zawsze się modlić. — Zasady i ćwiczenia łączności z Bogiem. Kraków 1934. Nakładem wydawn. Ks. Jezuitów, str. 110.

Autor, którego ascetyczne prace nieraz już mieliśmy sposobność omówić i Czytelnikom naszym polecić, stara się w niniejszem dziełku wykazać jasno i przystępnie, jak pogodzić nakaz Chrystusa Pana „ciągłej modlitwy" z potrzebami i wymaganiami naszej istoty duchowej, naszego życia codziennego, — jak pojmować skupienie, by wielkoduszność pozostawała w ciągłej zgodzie z roztropnością.

Trzy zasady najlepiej, a nawet dość wyczerpująco, nam to zagadnienie określają: 1) zasada psychologiczna: ciągle myśleć o Bogu jest rzeczą niemożliwą, 2) zasada moralna: ciągle myśleć o Bogu nie jest rzeczą potrzebną, 3) zasada ascetyczna: często myśleć o Bogu jest rzeczą bardzo pożyteczną.

Po ustaleniu tych trzech zasad, autor wykazuje, jak w praktyce życie skupione w trzech streszcza się zdaniach: dobrze się modlić, z wszystkiego robić modlitwę, siać wszędzie modlitwę. Wywody bynajmniej nie są suche — na modłę podręcznika szkolnego: urozmaicają je częste aforyzmy świętych, a zwłaszcza największych wzorów modlitwy: św. Jana od Krzyża i św. Teresy.

Ks. Piotr Lippert, T. J., Bóg i świat. — Z oryginału niemieckiego przełożyła Ida Kopecka. Wydawn. Ks. Jezuitów. Kraków 1934, str. 161.

Książka ta mogłaby być równie dobrze zatytułowaną: Katechizm o stworzeniu i rządach świata, opracowany przez filozofa-katolika dla inteligencji. Poruszane tu są ważniejsze zagadnienia, których rozwiązanie niejednemu „myślącemu" katolikowi często niemałe sprawia trudności, jak stosunek Boga do świata, a w szczególności do człowieka w jego życiu etycznem. Omawia autor pokolei stworzenie świata z nicości, wyposażenie człowieka w duszę nieśmiertelną przeznaczoną z niewysłowionej dobroci Bożej do chwały wiecznej, stworzenie towarzyszki życia (wartość i godność w jej najważniejszych przejawach, oświetlone różnemi mniej lub więcej szlachetnemi zapatrywaniami się świata wśród wieków na problem kobiety), normy każdego aktu moralnego człowieka, zagadnienie niedoskonałości i zła na świecie. — Oto podana treść poszczególnych rozdziałów książki, małej co do objętości, ale przebogatej w swej zawartości. — Tłumaczenie niektórych terminów teologicznych dość nieszczęśliwe, lecz nie jest to może zawsze wina tłumacza; brak nam poprostu ustalonego słownika polskiego w teologji i ascetyce.

B.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

R. P. Joret O. P. RECUEILLEMENTS „La vie Spirituelle" (Collection dominicaine). Desclée de Brouwer et Cie, éditeurs. Un vol. de 358 pages, 1935. Prix: 15 fr.

Marucchi (Orazio), PIETRO E PAOLO A ROMA, IV edizione con variazioni e aggiunte dell'Autore, a cura di Carlo Cecchelli, Prof. incaricato di Archeologia Cristiana nella R. Università di Roma. In-8 gr., 1934, pag. 206 con 20 tavole. L. 15. — Casa Editrice Marietti, Via Legnano, 23 — Torino (118).

GERSTER A ZEIL (P. Thomas a Villanova, O. M. Cap., Lector S. Theol., Censor et Examinator Archidioecesis Tridentinae). Iesus in ore prophetarum. Tractatus de Vaticiniis messianicis iuxta S. Bonaventurae doctrinam. In-8, 1934, pag. 230. L. 8. — Casa Editrice Marietti, Via Legnano, 23 — Torino (118).

Simon (R. P. Hadrianus, C. SS. R.). PRAELECTIONES BIBLICAE AD USUM SCHOLARUM. — VETUS TESTAMENTUM. — *Liber primus.* DE SACRA VETERIS TESTAMENTI HISTORIA. In-8 max. 1934, pag. XX - 520. L. 30. — Casa Editrice Marietti, Via Legnano, 23 — Torino (118).

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski: AKTUALNOŚĆ ŚW. DOMINIKA. (Na 700-lecie kanonizacji 1234 — 1934). Gniezno 1934, str. 22.

Ks. Władysław Staich: CHRZCICIELE LITWY. Udział polskich Franciszkanów w nawracaniu ludu litewskiego. Pamiątka rekoncyljacji i otwarcia kościoła OO. Franciszkanów w Wilnie. Wydawnictwo OO. Franciszkanów w Wilnie. Str. 56.

Dr. Michael Niechaj: ORATIO LITURGICA PRO DEFUNCTIS IN ECCLESIA RUSSA ORTHODOXA. (Exquisitio dogmatica) Lublin. Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, 1933, str. 274.

Gerster a Zeil: DE INTEGRITATE CONFESSIONIS. Tractatus moralis. Marietti, Torino 1934, str. 116. L. 5.

Edward. Montier: LA MORT CONSOLATRICE. Collection „Credo". Editions „Education Integrale". 3 bis rue de la Sablière. Paris, str. 170, 1935.

Edward. Montier: LES JOIES DE LA VIE. Collection „Credo". Editions „Education Integrale". Paris 1935, str. 164.

Marjan Pilarski: MAŁŻEŃSTWO CZY WOLNA MIŁOŚĆ. 1935, str. 56.

Caesare Carbone: CIRCULUS PHILOSOPHICUS SEU OBIECTIONUM CUMULATA COLLECTIO IUXTA METHODUM SCHOLASTICAM. Vol. I. Logica. Marietti. Taurini 1934, p. 530.

Marja Glaubicz: WIECZÓR PRZEDŚLUBNY DRUCHNY. Bibljoteka Wieczornicowa, Nr. 39. Poznań 1935. S. A. „Ostoja", cena 1.75 zł.

Eremus: ROCZNICA ZAŁOŻENIA K. S. M. Bibljoteka Wieczornicowa, Nr. 40. Poznań 1935. S. A. „Ostoja", cena 1.75 zł.

ŻYWE SŁOWO. Materjał do wykładów, pogadanek, dyskusyj. Pod red. X. W. Klimkiewicza. Cena 1 egz. 15 gr.

VERBUM. Kwartalnik poświęcony zagadnieniom Kultury współczesnej. Wydawnictwo „Verbum", Warszawa, Moniuszki 1935.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.



ŚW. KATARZYNA
ZE SIENY

FRA BARTOLOMEO
DELLA PORTA

FLORENCJA, SAN MARCO.